Nr. 275. Lwów — Środa dnia 1 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct.

Dziś: św. Eligiusza B. — Awdyja P.
Jutro: św. Bibianny P. — Hryhorya O.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 35
Zachód „ „ 4 „ 2

Długość dnia g. 8 m. 27
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 listopada.

Zwołano już na dziś sejm Rzeszy niemieckiej, na pojutrze sejm pruski. Zapewne wejdą na porządek dzienny prac poselskich nowe projekta antipolskie — i oto do narad nad „reformami“ w Wielkopolsce wezwano do Berlina byłego prezesa regencyi poznańskiej hr. Zedlitza, teraźniejszego prezesa tej regencyi barona Wilamowitza i naczelnika administracyi w Prusach Zachodnich, znanego z nienawiści do nas byłego ministra oświaty p. Gosslera. Łatwo się domyśleć, w jakim kierunku zamyślił rząd przeprowadzić reformy, skoro do narad wezwał właśnie tych panów, z których tylko hr. Zedlitz okazywał pewną bezstronność a baron Wilamowitz prędko był z niej wyleczony przez hakatystów. Konieczność „reform“ wynikła ze znanego wyroku trybunału administracyjnego, który orzekł, że rozwiązywać zgromadzeń polskich nie wolno za obradowanie na nich po polsku, bo ustawa nie daje przywileju w tych wypadkach mowie niemieckiej, jednakże ta ustawa nie czyni zadość potrzebom chwili. Z tego prosto wynika, że niezbędna jest reforma. A skoro rząd to przyznał, to hakatyści dobili się uznania i mają prawo stawiać dalsze wnioski. Wysunęli tedy pytanie: „Co jest c a ł ą r o b o t ą w sprawie polskiej?“ Wydzieranie ziemi, usuwanie Polaków od wszelkich przedsiębiorstw, subwencyonowanie Niemców, osiadających w Wielkopolsce — to akcya tylko ekonomiczna. Nie przyjmowanie Polaków na urzędy i wysyłanie rekrutów wielkopolskich w głąb Niemiec — to znowu czyny prostej ostrożności. Gdzież jest działalność ściśle polityczna? Zniemczenie szkoły jest środkiem tylko cywilizacyjnym, który raczej wzmacnia, niż osłabia żywioł polski, czyni go zdolniejszym do walki z germanizmem na całym obszarze zjednoczonych Niemiec. Słowem, akcyi politycznej, czyli całej roboty jeszcze nie ma. Będzie ona wtedy, gdy się postanowi, że Polakom nie wolno mieć żadnych zgoła stowarzyszeń, wydawać pism polskich i korzystać z praw obywatelskich, dopóki są Polakami. Po prostu trzeba ich uznać za cudzoziemców, którym wolno mieszkać w państwie, pracować na Niemców, żyć wesoło jeśli mają pieniądze, lecz nie wolno wywierać najmniejszego wpływu na stosunki konstytucyjne, na opinię i życie Taki program „reform“ ogłosili hakatyści w swych pismach i to podług nich będzie dopiero „cała“ robota.

Jesteśmy przekonani, że daleko nie cała. Kiedy Bismark po raz pierwszy wystąpił ze swemi projektami przeciw Polakom, kiedy zażądał tylko wydalenia tych z pomiędzy nich, którzy się urodzili w Galicyi lub Królestwie, i kiedy zniemczył szkołę a utworzył komisyę kolonizacyjną, wówczas najskrajniejsi wrogowie nasi zapewniali, że to już jest cała robota i nawet nie przypuszczali, żeby dalej w tym kierunku była jakakolwiek droga. Zdawało się wówczas wszystkim, że tam kres, a dalej już przepaść. Od tego czasu jakże daleko w pojęciach pruskich odsunęła się granica niemożliwości! Jeśli dane będzie hakatystom zrobić teraz tak, jak chcą, to za lat kilkanaście powiedzą, że „cała“ robota dopiero przed nimi, a co już uczynili, to zaledwie początek. Bo nie ma kresu barbarzyństwa, do któregoby człowiek dojść nie mógł. To, co było dotąd uznane za przykład odstraszający postępowanie Hiszpanii w Stanach holenderskich, a Brytanii w Irlandyi w przeszłem stuleciu, teraz hakatyści postawili w swym programie za wzór do naśladowania. Niechże liczą na taki sam rezultat, jaki osiągnęły Hiszpania i Anglia. Dzienniki poznańskie, spokojnie omawiają ten program i przypuszczając że wcześniej czy później może być spełniony, kończą swe uwagi rozsądnem zdaniem: „My i to przetrwamy!“ Nie tylko przetrwamy, ale się jeszcze mocniej skupimy, jeszcze bardziej rozżarzy się w nas żar, który kiedyś rozerwie otaczającą nas skorupę germańską, a wtedy jaki płomień buchnie dokoła!

Mówią niektórzy, że każdy wiek jest cywilizacyjnie lepszy od poprzedniego, bo ludzkość wciąż kroczy ku nieznanej wprawdzie, lecz przeczuwanej doskonałości, o której ma pewne określone wyobrażenie. Jaki to fałsz, najlepiej widać z tego, że po panowaniu humanitarnych uczuć we wszystkich społeczeństwach europejskich w pierwszej połowie naszego stulecia, teraz one coraz bardziej dziczeją.

Prąd katkowowski począł zapewne wiać w Petersburgu, bo oto tamtejszy dziennik *Mirawyja Otgołoski* donosi, że p. Montwiłła rząd nie zatwierdził na urzędzie prezydenta miasta Wilna, aby „cały zarząd miejski nie znajdował się w katolickich rękach“, a jednocześnie *Goniec Rządowy* ogłosił rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, że „daje się pierwsze ostrzeżenie gazecie *Russkij Trud.*“ Wedle rosyjskiej ustawy prasowej, gazety stołeczne, wychodzące bez cenzury, mogą za artykuły nieprzyjemne rządowi otrzymać dwa ostrzeżenia, poczem wydawnictwo zostaje zawieszone. Otóż pierwsze takie ostrzeżenie otrzymał *Russkij Trud* dziennik bardzo przyzwoity, ożywiony duchem sprawiedliwości równej dla wszystkich i poczuciem szacunku dla historycznych praw każdego narodu.

Kandydaturę Franciszka Józefa ks. Battenberga na posterunek gubernatora Krety znowu podniesiono już jako jedyną i prawie pewną. Utrzymują, że postawiła ją Rosya, co jest prawdopodobne, bo ów książę, jako brat niesłusznie skrzywdzonego przez rząd petersburski Aleksandra Battenberga i jako zięć księcia Czarnogórskiego, zasługuje na względy rosyjskiego dworu, a państwowy interes Rosyi nie przeszkadza temu. Jednakże zamianowanie gubernatora nastąpi podobno nieprędko. Chodzi najpierw o to, aby utrwalił się spokój na wyspie, zaprowadzony teraz przez zgromadzenie narodowe, lubo nielegalne, ale władne. Trwałość tego spokoju będzie się zwiększała, w miarę jak konferencya ambasadorów zacznie ogłaszać swe prace nad organicznym statutem dla Krety. Wówczas Porta już nie będzie mogła utrzymywać, że jej wojska są tam potrzebne dla obrony ludności muzułmańskiej, i łatwiej da się skłonić sułtana do zastosowania się do przyrzeczeń, które Kreteńczycy otrzymali na wiosnę od mocarstw. Wypełnić wszystko co się przyrzekło, ale bez nacisku — oto metoda przyjęta przez mocarstwa. Gdy tak stanęło, Niemcy znowu przyłączyły się do koncertu, czemu wyraz dają wysłaniem na wody kreteńskie wojennego okrętu, chociaż niedawno zupełnie się stamtąd wycofały.

Cesarz Wilhelm II mianował swego brata ks. Henryka komendantem eskadry na wodach chińskich, a te cztery pancerniki, które zajęły port Kiao-csau, kazał wzmocnić jeszcze dwoma i to bodaj największymi we flocie niemieckiej. Będzie to zatem silna eskadra, która widocznie ma utrwalić czasową okupacyę Kiao-czau, skoro posłano tam księcia Henryka. Takie laury zwykle upiększają skronie dynastów. W Anglii tak są pewni, że Niemcy dokonały zaboru, iż prasa radzi zawrzeć układ z Rosyą i Niemcami — i podzielić się najpiękniejszymi brzegami Chin.

Koniec parlamentarnego skandalu.

Piszą nam z Wiednia 28 listopada.

Izba poselska odroczona! Potworna ta sesya, która się rozpoczęła 25 września pod jedynkiem prezydenta gabinetu z posłem Wolfem, a skończyła interwencyą żandarmów, okryła Austryę hańbą, przez 2 miesiące dostarczała skandalu europejskiego. Szkoda, że nie istnieje żaden środek, aby pamięć tego epizodu do szczętu zgładzić. Gdyby istniał taki środek sprawiłby nam to same błogie, zbawcze wrażenie, które odczuwamy, przebudzeni ze snu ohydnego.

Po tej sesyi nie pozostało nic a nic dobrego. Była ona szeregiem płaskich lub brutalnych skandalów. Zasługuje na nazwę płytkiej farsy, tragikomedyi. Od prostackich obelg, godnych straganiarek, ta dziwaczna reprezentacya ludu posunęła się wreszcie do bójki na pięści. Przysłowie angielskie opiewa: „*Highs wo ds breath no bones*“ — dumne słowo nie łamie kości. W parlamencie austryackim ani nawet pięści nie łamią kości, lecz co najwięcej, gniotą mankiety. Sławna bijatyka 24-go listopada na galeryi wydawała się straszliwą. Z dorożnych opisów dziennikarskich wystawiony na pierwszy ogień poseł Wolf wyszedł formalnie zdruzgotany, zmiażdżony. Ale już nazajutrz z rana uspokoił publiczność, zapewniając w swym dzienniku, że mu się nic nie stało, że był trochę szturchany, ale w dwójnasób oddał cięgi i czuje się zupełnie zdrowym i zdolnym do nowych awantur. Atak socyalistów na prezydyum, 26 listopada, na galeryi wydawał się nader groźnym. Dzienniki doniosły o sponiewieraniu prezydenta. Nazajutrz p. Abrahamowicz mógł publicznie skonstatować, że mu wprawdzie groziły pięści socyalistów, ale nie został nawet dotknięty. Podziwialiśmy niepospolity talent aktorski, z jakim w tej farsie parlamentarnej szanowni posłowie udawali, że się biją. Tak ostrożnych gladiatorów w arenie rzymskiej publiczność byłaby wygwizdała. Poczciwa publiczność galeryi parlamentu jest mniej wymagającą. Bawiła się więc wyśmienicie tą niebywałą *hecą*, z której wszyscy aktorowie wyszli bez szwanku i na której ucierpiał jedynie honor Austryi!

Z szczerem zadowoleniem możemy zapisać, że w tem trywialnem widowisku nie brał udziału żaden Polak. Ani jeden z posłów polskich nie miał tej chorobliwej ambicyi, bawić parlamentarnej „jaskółki“ prawdziwemi lub udawanemi cięgami. Dlaczegoż koniecznie posłowi Potoczkowi przypisywać czynną rolę w bijatyce! Autentycznie skonstatować, kto się bił, w takim razie będzie zawsze rzeczą trudną. Skoro jednak poseł Potoczek przy świadkach publicznie zapewnia, że nikogo nie uderzył, to sprawa skończona i nie mamy powodu wciągać post festum do bijatyki jedynego posła polskiego, którego dzienniki tutejsze umieściły w szeregach szermierzy na pięści. Nawet socyalistyczna *Arbeiter Zeitung* w swem sprawozdaniu o owem ohydnem posiedzeniu zaznaczyła, że posłowie polscy z daleka patrzali na bójkę. Dodajmy: z zgrozą i wstrętem. Bo któryż człowiek z pewnem wychowaniem towarzyskiem i wykształceniem serca i umysłu, którego obyczaje nie zepsuła do szczętu... polityka, mógłby na takie widowiska spoglądać inaczej, jak z najżywszem oburzeniem! Gdyby nieszczęśliwym trafem nie był w tych dniach ponurych zasiadał na krześle prezydenta p. Abrahamowicz, bylibyśmy wszyscy mogli na całą tę awanturę parlamentarno-karczemno-cyrkową patrzeć z ironicznym chłodem obojętnych gości.

Bo też na prawdę, jak to powtarzamy od 8 miesięcy, i jak to podniósł hr. Badeni w swej znanej mowie z 12 b. m., stary zatarg wyłącznie niemiecko-czeski odgrywał się tam w nowych formach przed publiką wiedeńską. Chwilami, zwłaszcza na posiedzeniu 26 b. m., wydawało się, że znajdujemy się w sejmie młodoczeskim. Na krześle przewodniczącego wiceprezydent Kramarz. Czeski socyalista Steiner woła nieustannie po czesku: „hańba, hańba!“, „łotrze“, „zdrajco“. „Na to wam Swatopełk Czech napisał „Pieśni niewolników“, i t. d. Ktoś, niewiadomo dotąd kto, przypominając sobie zajścia w sejmie czeskim 17 maja r. 1893, rzuca kałamarzem na trybunę prezydyalną. Wreszcie prezydent Kramarz wzywa strażników, prawie wyłącznie Czechów i rozkazuje im wyprowadzić z sali socyalistów czeskich. Oto miniaturowy obrazek na tle plemiennej walki niemiecko-czeskiej, po za którą czyha socyalizm. Z pewnością nikt nie posądzi Funkiego, Pferschego, Pergelta i t. d. o serdeczną pojednawczość. Ale Bogiem a prawdą trzeba skonstatować, że posłowie młodoczescy nie unikali niczego, co było zdolnem roznamiętnić walkę. Jeżeli n. p. poseł Dyk na posiedzeniu 25 b. m, zamiast otwarcie i lojalnie oświadczyć, że stawia swój wniosek, aby zapobiedz dziecinnym głosowaniom imiennym nad petycyami, z gorzką ironią zauważył, że stawia go, aby spełnić życzenia Niemców; jeżeli po przyjęciu nowego regulaminu młodoczeski poseł Stránsky telegrafował do Berna: „Niemcy na głowę pobici“, — to takie wybryki posłów, którzy chwilowo znajdują się w większości, a przed 3 laty pozowali na ofiary i tak szumnie występowali w obronie wolności i mniejszości, mogły tylko dolać oliwy do ognia.

Rzućmy zasłonę na to wszystko. Gdyby było możliwem, powtórzylibyśmy za Dantem: „Ma guarda e passa!“ Zapytajmy co teraz?

Odroczenie Izby kładzie koniec europejskiemu skandalowi. Parlamentowi, wybranemu na wiosnę r. b. wystawia świadectwo zupełnej niedojrzałości. A mówiąc w nawiasie, dwie pierwsze jego sesye i drugie w ciągu pierwszego roku przerwanie obrad, zawiera także najdosadniejszą krytykę fatalnego projektu hr. Taaffego z 10 października r. 1893. Korespondent wasz wtenczas, pomimo wszelkiej dawniejszej sympatyi dla gabinetu, który powstał w r. 1879, stanowczo, bezwzględnie potępił ów projekt, wprowadzający powszechne głosowanie w kuryi miejskiej i włościańskiej. Dwie ostatnie sesye pokazały światu, jakimi to żywiołami wzbogaciła Izbę nowa 5-ta kurya powszechnego głosowania. We wszystkich, najpotworniejszych skandalach popisywali się wybrańcy tej nowej kuryi. Jakżeby dopiero wyglądał ten parlament, gdyby nie 4-ta część, lecz przeszło połowa posłów (według projektu Taaffego) była weszła do parlamentu na podstawie powszechnego głosowania? Eksperyment, który we Francyi i Niemczech nie podniósł wprawdzie poziomu parlamentarnego, ale przecież nie skompromitował go zupełnie, w Austryi jeszcze na długie lata zagrażałby katastrofą — parlamentaryzmu. To, zdaje nam się, aż nadto dobitnie wyjaśniły dwie pierwsze sesye dopełnionego, odświeżonego, wzmocnionego (!) i t. d. parlamentu austryackiego!

Lecz wracamy do pytania, co teraz? Ujemnym, choć w danych stosunkach koniecznym rezultatem odroczenia Izby będzie przeprowadzenie prowizoryum ugody węgierskiej za pomocą rozporządzenia, według § 14-go konstytucyi. Pod ekonomicznym względem w stosunkach handlowych i celnych nic się nie zmieni. Ponieważ jednak Węgry przeprowadzą odnośne kombinacye samodzielnie, przeto ewolucya ta, przynajmniej w teoryi, oznacza dalsze zaostrzenie dualizmu, osłabienie realnej unii dwóch połowic monarchii. Naturalnie także budżet austryacki i wszelkie inne ważne sprawy będą załatwione rozporządzeniami, bez udziału parlamentu. De facto konstytucya zawieszona z winy parlamentu, który miał być jej głównym obrońcą.

Dodatnim rezultatem dzisiejszego zwrotu będzie możliwość ewentualnych zabiegów ugodowych w myśl deklaracyi hr. Badeniego z 12 b. m. Musi koniecznie powstać nie zgoda, ale *modus vivendi* pomiędzy Czechami a Niemcami Deklamacye o walce pomiędzy Słowianami a Niemcami, o przeobrażeniu Austryi w państwo słowiańskie etc., nie mają żadnej realnej podstawy. Przeobrażenie Austryi w państwo słowiańskie jest takim pustym frazesem, że musiałoby się rozpocząć od — ogłoszenia języka niemieckiego językiem państwowym — Staatssprache. Bo dziś mamy przyjemność dyskutować nibyto ze srogiego przymusu w parlamencie i delegacyach po niemiecku. Gdyby nie było tam Niemców i tradycyi, oczywiście każdy chciałby przemawiać wyłącznie w swoim języku i wymagałoby tego — równouprawnienie. Ponieważ jednak nie ma języka słowiańskiego, lecz są różne języki słowiańskie, których nawzajem nie rozumiemy, trzebaby urzędownie ogłosić, że państwowym językiem słowiańskiej Austryi jest — niemiecki. I nie ubliża nam to wcale. Bo gdyby powstał parlament wszechgermański, złączony z posłów niemieckich, angielskich, duńskich, szwedzkich i holenderskich, w braku ogólnego języka germańskiego, obradowałby prawdopodobnie — po francusku. Parlament zaś wszechromański nie mógłby się wcale porozumieć. Oto mały, ale przekonywujący dowód błahości frazesów o przeobrażeniu Austryi w państwo — słowiańskie.

Przewaga Niemców upadła definitywnie już w r. 1879. Teraz trzeba nie walczyć, lecz się porozumieć. Także ostatnia sesya wykazała bardzo wyraźnie, że wstępnym bojem nie można osiągnąć żadnych rezultatów. Upierając się, Niemcy pozostaną zawsze w mniejszości. Na odwrót opierając się ugodzie, Czesi, pomimo wszelkich zapewnień pp. Ebenhocha i Fuchsa, ockną się z kolei w mniejszości, bo zmuszą katolickie stronnictwo ludowe przechylić się na stronę niemiecką. Tylko lojalna, szczera ugoda może ocalić parlamentaryzm a co ważniejsza — Austryę.

Upadek gabinetu hr. Badeniego.

Piszą nam z Wiednia 29 listopada:

Skończyły się więc rządy hr. Badeniego, rozpoczęte 2 października 1895 Skończyły się w nader przykrych okolicznościach. Bo chociaż niezawodnie gabinet już w piątek był zdecydowany zażądać dymisyi, to jednak w masach rozpowszechni się zdanie, że upadł wskutek zbiegowisk ulicznych. Nawet wczorajsza przemowa Luegera z tarasu pałacu parlamentarnego przypominająca podobne występy rewolucyonistów paryskich, utwierdzi to zdanie. Nic zaś nie demoralizuje bardziej życia publicznego, nic nie osłabia bardziej konstytucyjnego ustroju państwa, jak mniemanie, że o losach gabinetu rozstrzyga... ulica. Na prawdę hr. Badeni nie uląkł się ulicy. Od dawna zniechęcony do tej pracy Syzyfa, postanowił ustąpić, gdy się przekonał, że z tym parlamentem nie można rządzić. Niedorzeczne były wszystkie plotki, według których gabinet był gotów ewentualnie zawiesić konstytucyę. Hr. Badeni widocznie ani na chwilę nie pomyślał o tem.

Trzeba też przypomnieć sobie, że w epoce, która wyprzedziła rządy hr. Badeniego, sytuacya była równie trudna, jak dzisiaj. Cała różnica polega na tem, że wtedy uniemożliwiał rządy radykalizm młodoczeski, gdy go teraz uniemożliwiał radykalizm niemiecki. A sam fakt, że młodoczesi swą radykalną polityką dostąpili zamierzonego celu, niezmiernie utrudnił położenie, bo zachęcił Niemców do użycia tych samych środków w wydoskonalonem wydaniu. Stało się to publicznem hasłem, że w Austryi dopiąć można celu jedynie najskrajniejszą opozycyą. Hr. Badeni objął więc w roku 1895 bardzo fatalną spuściznę.

Czytelnicy przypomną sobie, że wówczas nie omieszkałem dobitnie podnieść wszystkich trudności, na jakie się narazi hr. Badeni, że stanowczo ostrzegałem przed wszelkim optymizmem, który latem r. 1895 szerzyła pomiędzy nami wyuzdana reklama. Mianowicie zaraz po nominacyi hr. Gołuchowskiego ministrem spraw zagranicznych, gdy się zachwiał gabinet koalicyjny, zauważyłem na tem miejscu, że byłoby wielkim błędem, gdyby po tej nominacyi Polak stanął także na czele gabinetu austryackiego. Obudziło to powszechną, namiętną zazdrość. Gwałty parlamentarne, wybryki uliczne, biją w oczy. Tłum przypisuje im decydującą rolę. Ale rzeczywiście najważniejsze rzeczy dokonywują się po za kulisami, po cichu, w kołach, grubą zasłoną oddzielonych od publiczności. Otóż w tych kołach od samego początku wydano hasło: Polacy przywłaszczają sobie rządy Austryi! I byłoby błędem przypuszczać, że na tę nutę sarkano i intrygowano wyłącznie, albo choć przeważnie w wpływowych kołach niemieckich. Nie, na każdym kroku, wszędzie można było spotkać się z tą silną, działającą po cichu, ale z żelazną wytrwałością, zazdrością. Hr. Gołuchowski szczęśliwie i z zupełnym sukcesem przezwyciężył te trudności. Postawiony w trudniejszych warunkach hr. Badeni upadł, chociaż z pewnością nie utracił osobistego zaufania Monarchy.

Nie obeznany dokładnie ze stosunkami w zachodnich prowincyach, spoglądając na nie przez pryzmat przyrodzonego nam optymizmu, uniesiony może zapałem zrealizowania abso-

---

39)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

— Nie, nie spóźnię się — odpowiedziała spokojnie, odwracając od stołu twarz, na której światło lampy mogło mu pokazać ślady świeżych łez. — Czekałam na ciebie, zresztą nie jest jeszcze późno... Byłeś w teatrze?

— Byłem... Ale nie odpowiedziałaś mi, jaki to list schowałaś tak spiesznie do kieszeni.. Gotówem być zazdrosnym.

— List z Litwy — odpowiedziała krótko, a na twarzy Kornela szyderczy uśmiech zamienił się w chmurę gniewu.

List z Litwy, to znaczy list z domu, który zamknął przed nią swe drzwi, gdy chciała je przestąpić jako jego żona; list od rodziców, którzy odmówili jej grosza posagu, a na pierwsze zgłoszenie się jego po ślubie odpowiedzieli, że kto żeni się pokryjomu z dziewczyną małoletnią, bez pozwolenia i błogosławieństwa jej rodziców, jest łotrem niezasługującym na uścisk uczciwej dłoni. Doprawdy warto się rozczulać nad epistołami tak czułych rodziców!

Spojrzał z pod oka na Olgę i zauważył jej wzruszenie To przejęło go tylko chęcią dokuczenia jej; choć nie dał jej czem zapełnić pustki serca i zaspokoić jego tęsknoty, nie znosił, gdy w tem sercu budziła echa przeszłości.

— Cóż tam starzy?... może się namyślają do przyjęcia nas w rodzicielskie objęcia? — zapytał drwiąco.

— Wiesz dobrze, że to nigdy nie nastąpi — odpowiedziała bardzo cicho. — Mój ojciec złamałby prędzej własne serce niż rzuconą w uniesieniu przysięgę.

— Zwłaszcza, że złamanie tej przysięgi pociągnęłoby za sobą otwarcie ogniotrwałej kasy. Pojmuję doskonale. Ale jeżeli ten ostracyzm ma trwać wiecznie, to nie rozumiem po co siedzimy w tej dziurze, niby gotowi na każde ich skinienie; moglibyśmy równie dobrze zamieszkać w Paryżu lub Nowym Jorku; na całym świecie nie zabraknie ci bębnów, którym będziesz mogła przykładać maście i kompresy. Choroby są wszędzie te same, choć ludzie stękają w coraz innym języku

— O, nie; nie możesz żądać, abyśmy zamieszkali na obczyźnie! — zawołała Olga prawie błagalnie. — Wiesz dobrze, że przykuwa mnie tu nie nadzieja, że nas rodzice powołają do siebie, tylko...

— Tylko co?

— Wszystko!

Oczy jej zajaśniały, usta zapłonęły koralową barwą lat osiemnastu; znać to jedno słowo obejmowało dla niej najgorętsze ukochania, największe skarby szczęścia i najgłębsze może bóle, od których życia swego nie mogła oderwać za żadną cenę. Dla Kornela była gotowa się wyrzec siebie samej, swej rodziny, bogactwa, szczęścia; nie mogła się wyrzec tego jednego tylko.

Uniesienie jej zmięszało nieco Kornela; nie miał on zwyczaju okrywać się płaszczem fałszywej szlachetności; przeciwnie wady swoje i błędy afiszował niemal z cynizmem.. w tej jednej kwestyi zachował jeszcze nieco drażliwości. Należał do obojętnych, nie chciał być przez własną żonę zaliczonym pomiędzy odstępców.

— Myślałem — zaczął, pokrywając lekką ironią swoje zakłopotanie — że dla twego miłosiernego serca wszystko jedno, gdzie i czyje cierpienia leczysz, byleby ci nie brakło przedmiotów troskliwości.

— O, nie! — zaprotestowała żywo Olga. — Nie jest mi wszystko jedno wcale. Jeden jęk, tu wydany, boli mnie więcej niż gdzieindziej cierpienia całej ludzkości; życie jednego dziecka tej ziemi, więcej warte dla mnie niż życie tysiąca ludzi w dalekich krajach. Nie za dużo tu mamy rąk do pracy i serc do kochania, byśmy się sami z ich liczby wykreślać mieli.

Kornel bez słowa zaczął chodzić po pokoju, Olga po chwili milczenia nagle zbliżyła się do niego z serdecznym uśmiechem.

— Teatr dzisiejszy rozdrażnił cię i zmęczył — rzekła łagodnie. — Napijesz się może herbaty?

— Dziękuję ci; mogłaś o tem wcześniej pomyśleć — odrzekł cierpko. — Gdy się teraz weźmiesz do przygotowań, to pójdziemy spać chyba o świcie.

— Ależ wszystko jest przygotowane, samowar gorący. Kazałam tylko Franciszkowi położyć się, bo ostatniej nocy budzili tak jego jak mnie parę razy i nie spał prawie wcale — tłumaczyła się zaczerwieniona wymówką męża, gotowa już uznać swoją winę.

— W każdym razie, dziękuję; nakarmiłaś mię już zbyt wielu melodramatycznemi frazesami, żebym miał jeszcze apetyt do jedzenia. Dobranoc.

Odszedł zamykając z hałasem drzwi swego pokoju; Olga pozostawszy sama, oparła głowę na ręku i wpatrywała się zamyślonemi, smutnemi oczyma w krąg światła padający z pod matowego klosza lampy na stół zarzucony książkami. Były tam najświeższe dzieła swoich i obcych pisarzy, czasopisma literackie i specyalne, piękne i kosztowne illustracye. Urządzenie saloniku zdradzało także dostatek i dobry smak, kierujący wyborem każdego sprzętu; nie brakło tam niczego, tylko... trochę tego ciepła, na które złożyć się musi koniecznie serc dwoje, jeżeli już brak im trzeciego, najjaśniej świecącego promienia, niewinnych oczu dziecka. Ale z tych ścian własnego domu, który Olga stworzyła własną tylko pracą wiało na nią taką pustką i chłodem, że serce jej stygło i zamierało chwilami, jakby ściśnięte w lodowe okowy. Teraz dopiero zrozumiała, czem może być rodzinne ognisko, wokoło którego gromadzą się ludzie związani miłością, zaufaniem i wspólnemi celami w życiu, a czem jest, gdy tę jedność stanowi tylko dach nad głową i wspólny stół do posiłku. Zrozumiała, co porzuciła przed laty tam nad brzegami Niemna, wyrywając się z takiem upragnieniem w świat szeroki, nie ostrzeżona przeczuciem, że prądy tego świata mogą ją na zawsze od progów rodzinnych oddzielić.

List, który co parę miesięcy odbierała od matki, pisany i wysyłany w sekrecie przed ojcem, odnawiał w niej wszystkie te bóle—nie pokazywała go nigdy mężowi, bała się, że byłoby to dla Kornela rodzajem wymówki, jakiemś targowaniem się o ofiarę, którą mimo wszystkiego składała tak chętnie na ołtarzu swej miłości. Ale i ta miłość także była w jej sercu ciągłem tylko cierpieniem, walką, gonitwą za czemś, niedającem się pochwycić, owszem oddalającem się od niej z każdym dniem bardziej. W pierwszym roku zamążpójścia jedynie, miewała jakieś błyski szczęścia — gdybyż przynajmniej te błyski wcieliły się w jej życie choćby jedną dziecięcą główką — starczyłoby jej to za wszystko. Chwilami dom wydawał się jej taki pusty i cichy bez echa dziecinnych głosów, że biegła do szpitala z namiętnem prawie pragnieniem zobaczenia dziecinnych twarzyczek, ujęcia w ramiona drobnych postaci, choćby obcych jej krwią i sercem, ale przecież tulących się do niej, szukających bezwiednie miłości i opieki. Choć schorowane, zmienione cierpieniem, niekiedy wstrętne prawie, dla niej były to zawsze dzieci, ku którym rwały się zamknięte w jej piersi i skazane na wieczny głód macierzyńskie uczucia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lutnej sprawiedliwości, a nadto systematycznie wprowadzany w błąd przez swych doradzców młodoczeskich, hr. Badeni sądził oczywiście, że zjednawszy sobie Czechów, zdoła równie łatwo, jak Taaffe, pokonać opozycyę niemiecką. Tymczasem sytuacya w roku 1895 była całkiem inną, niż w roku 1879. Nietylko w niemieckich kołach poselskich, lecz w najniższych warstwach ludności niemieckiej, nieustanne koncesye dla Czechów kosztem historycznej pozycyi Niemców, wywołały powoli rzeczywiste, nie udane rozdrażnienie. Hr. Taaffe, którego nikt nie mógł posądzać o sympatye dla Niemców, już w roku 1890 zrozumiał, że przynajmniej na pewien czas trzeba było zaniechać dalszych ustępstw na rzecz Czechów, jeżeli ludność niemiecka nie ma być popchniętą w ramiona skrajnych, nawet wprost antiaustryackich żywiołów. Koalicya tę zasadę wygłosiła pod formułką zachowania (nie na zawsze, ale na pewien czas) „stanu posiadania“ innemi słowy status quo. Można było przewidzieć, że każdy dalszy krok na drodze uszczuplenia uszczuplanej od roku 1879 bez przerwy niemieckiej pozycyi, wywoła opór zacięty, wysunie na pierwszy plan ludzi à la Wolf i Schönerer, podkopie nawet stanowisko pojednawczych konserwatystów niemieckich. To uczciwie przepowiadaliśmy na tem miejscu nieustannie. Przesilenie wczorajsze stwierdza słuszność naszych przewidywań.

Nie łudźmy się, nasza pozycya narodowa w Austryi chwilowo została znacznie osłabiona. W ciągu tych dwóch lat nie otrzymaliśmy żadnej zdobyczy narodowej. Po jednej stronie ściągnęliśmy na siebie zaciętą nienawiść. W Wiedniu czuje to każdy z nas aż nadto dobitnie. Po drugiej stronie nie zapewniliśmy sobie trwałej wdzięczności. Utinam falsus sim propheta. Ale to wszystko można naprawić, stojąc nadal wyłącznie na stanowisku polskiem, zachowując zupełną samodzielność wobec wszystkich innych stronnictw austryackich, wspierając zresztą jak zawsze zacne i rozumne zamiary monarchy, który jeden w tym anarchicznym chaosie, może wskazać drogę zbawienia.

Przesilenie.

Wiener Zeitung ogłosiła następujące odręczne pisma cesarskie:

„Kochany hrabio Badeni! Postanowiłem przyjąć łaskawie wręczoną mi dymisyę całego gabinetu dla królestw i krajów w radzie Państwa reprezentowanych. Jednocześnie zawiadamiam pana, że dotychczasowego ministra oświaty i wyznań br. Gautscha mianowałem moim prezydentem ministrów dla królestw i krajów w radzie państwa reprezentowanych i powierzyłem mu utworzenie nowego gabinetu. Aż do chwili nominacyi tego ostatniego ma dotychczasowy gabinet załatwiać sprawy w dalszym ciągu“.

„Kochany br. Gautsch! Przyjmując dymisyę całego gabinetu dla królestw i krajów w radzie państwa reprezentowanych, mianuję pana moim prezydentem ministrów dla tych królestw i krajów i oczekuję jak najrychlej pańskich wniosków co do utworzenia nowego gabinetu“.

Dotychczas nie wiadomo jeszcze nic pewnego jaki będzie skład przyszłego gabinetu.

Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że będzie to gabinet urządzony w charakterze prowizorycznym. Krąży pogłoska, że hr. Welserheimb zatrzyma nadal tekę obrony krajowej, innymi zaś wydziałami zawiadywać będą szefowie sekcyi i tak: hr. Latour oświatą, Ruber sprawiedliwością, Wittek teką kolei żelaznych, Neumfeld albo Oser rolnictwa, prezydent senatu Böhm-Bawerk finansami, a namiestnik Styryi Baquehem teką handlu. Tekę spraw wewnętrznych obejmie br. Gautsch. Urząd ministra dla Galicyi ofiarował br. Gautsch podobno hr. Pinińskiemu, on jednak zażądał od br. Gautscha jasnego oświadczenia, jakie są jego zamiary co do rozporządzeń językowych, a ponieważ br. Gautsch nie dał zupełnie zadowalniającej odpowiedzi, przeto hr. Piniński nie przyjął ofiarowanej mu godności. Wymieniają także p Kozłowskiego jako kandydata do godności ministra dla Galicyi. Wszystkie te kombinacye opierają się atoli na razie tylko na pogłoskach.

Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie i wydało o niem następujący komunikat:

„Stojąc wiernie przy zasadach, które kraj i Koło polskie bez względu na zmiany polityczne i parlamentarne w państwie wyznawało i wyznawac będzie, przy zasadzie autonomii krajów, sprawiedliwego rozwoju praw narodowych, wolności konstytucyjnej i ładu społecznego, wierne interesom państwa i kraju — Koło polskie trwa przy programie, który na początku obecnej kadencyi wyborczej znalazł wyraz w adresie większości do tronu, oraz przy sojuszu stronnictw prawicy, które ten program przyjęły“.

Klub młodoczeski i klub szlachty czeskiej, wydały następujący wspólny komunikat:

„Stojąc wiernie przy ostatniej uchwale komisyi parlamentarnej stronnictw większości, oświadczają połączeni przedstawiciele klubu posłów czeskich i klubu posłów czeskiej wielkiej własności, że wychodząc ze wspólnego programu, obstają niewzruszenie przy zasadach, wyrażonych w adresie większości. Świadomi znaczenia, jakie przypada w udziale dotychczasowej większości, wymienieni przedstawiciele wyrażają to niezachwiane przekonanie, że silna budowa tej większości utrzyma się trwale i nadal“.

Również i klub Dipaulego pozostaje nadal w większości.

Koło polskie wybrało p. Kozłowskiego członkiem komisyi parlamenternej w miejsce p. Madeyskiego, który tę godność złożył. — W głosowaniu otrzymał p. Madeyski wszystkiego siedm głosów (t. zn. głosy stronnictwa demokratycznego).

Mówią, że p. Kramarz postanowił w myśl uchwały klubu młodoczeskiego nie składać godności pierwszego wiceprezydenta Izby. Co do p. Abrahamowicza, obiega pogłoska, że ma on być powołany do Izby panów, wobec czego tem samem przestałby być członkiem Izby poselskiej. Czescy posłowie zdecydowani są w takim razie przy wyborze nowego prezydenta oddać swe głosy innemu Polakowi.

Z Czech donoszą, że gminy i korporacye czeskie przygotowują manifestacye dziękczynne dla hr. Badeniego. *Nowa Presse* donosi, że hr. Badeni otrzyma od Cesarza bardzo wysokie odznaczenie (a więc chyba tylko wielką wstęgę orderu św. Szczepana, bo wszystkie inne dekoracye już ma. *Przyp. Red.*)

Główny organ młodoczeski *Narodni Listy* przestrzegają br. Gautscha, aby się nie kusił o cofnięcie rozporządzeń językowych, gdyż w takim razie cały naród czeski jak jeden mąż powstanie przeciw niemu. W sferach poselskich opowiadają, że Cesarz oświadczyć miał, iż dopóki nie zostanie uchwalona ustawa językowa, dopóty nie ma nawet mowy o cofnięciu rozporządzeń językowych.

Szowiniści niemieccy chcieli urządzić wczoraj w Wiedniu illuminacyę celem okazania radości z powodu ustąpienia hr. Badeniego, atoli demonstracya ta zrobiła zupełne fiasco, bo zaledwie kilkanaście mieszkań było oświetlonych.

Śledztwo karne przeciw Wolffowi zostało umorzone.

P. Jaworski zwołał na dziś posiedzenie komisyi parlamentarnej prawicy.

Ze Styryi, Tyrolu i niemieckich okręgów Czech donoszą o hałaśliwych demonstracyach radośnych, wyprawianych przez Niemców. — W Lincu urządzono demonstracyę przed mieszkaniem p. Ebenhocha z katolickiego stronnictwa ludowego i wybito mu szyby. Podobno p. Ebenhoch osobiście zagrożony, strzelił kilka razy na wiatr, aby odstraszyć napastników.

W Pradze były wczoraj burzliwe demonstracye uliczne, do których stłumienia musiano użyć wojska. Studenci niemieccy urządzali demonstracyjne pochody przez miasto w odznakach burszowskich, śpiewając „Wacht am Rhein“. Oburzeni tem studenci czescy i ludność napadali na te pochody Niemców i bili ich uczestników. Czescy studenci zebrali się po południu w uniwersytecie, chcąc urządzić kontrdemonstracyę. Dziekan fakultetu prawniczego, profesor dr. Czelakowsky prosił studentów, aby się zachowywali spokojnie, a na to odpowiedziano mu: „Jeżeli Niemcy mogą demonstrować, to i my także. Mamy ładnych profesorów!“ Studenci ruszyli następnie na plac św. Wacława, śpiewając pieśni patryotyczne; pociągnęli tam również i technicy czescy. Na Grabenie w dwóch sklepach powybijano szyby. Kasyna niemieckiego strzegł silny oddział policyi. Nad wieczorem zgromadziły się ogromne tłumy na Grabenie i placu św. Wacława, lecz wkrótce rozpędziła je policya konna. To gromadzenie się i rozpędzanie powtarzało się kilka razy.

Zaraz po rozpoczęciu przedstawienia w nowym teatrze niemieckim, pociągnęły tam tłumy i zaczęły bombardować kamieniami teatr. Wybili mnóstwo szyb w oknach i drzwiach. Również i policyę obrzucono kamieniami. Ponieważ ekscesy zaczęły przybierać groźny charakter, zarekwirowano dwie kompanie strzelców, które w pospiesznym marszu dotarły do teatru niemieckiego i do parku miejskiego, napełnionego również tłumami. Również i w „Grand Restaurant“ na Winohradach, gdzie dwa stowarzyszenia niemieckie mają swoje siedziby, wybito okna. Wojsko i policya oczyściły ulice. Aresztowano mnóstwo osób. U jednego z aresztowanych znaleziono kartkę z treścią, posiadającą znamiona zbrodni stanu, u drugiego wyostrzony sztylet. Z tłumu dały się słyszeć dwa strzały rewolwerowe, nikt jednakowoż nie jest w skutek tego ranny. Około godziny w pół do 10-tej wieczorem, pojechał burmistrz dr. Podlipny na plac św. Wacława i przemawiał do tłumów uspakajająco, zaznaczając, że prawa czeskie przecież muszą sobie utorować drogę. Przemówieniom jego towarzyszyły gromkie okrzyki „Slava!“ Wkrótce potem tłumy się rozeszły, ukazały się jednak znowu na Grabenie, aby urządzić demonstracyę przed Domem Niemieckim, nie mogły się tam jednakowoż dostać, gdyż policya zamknęła dostęp.

Rannych jest wielu; jeden policyant pchnięty nożem, dwóch urzędników zranionych kamieniami. Jednego studenta niemieckiego podniesiono w górę i dano mu w skórę w powietrzu, drugiego podobno pchnięto nożem. Około godziny 11 w nocy zapanował spokój.

Rada miejska Pragi odbyła wczoraj nadzwyczajne posiedzenie, na którem uchwaliła wysłać deputacye do Cesarza, do namiestnika i do dyrektora policyi z zażaleniem na Niemców i władze policyjne.

Towarzystwo filologiczne.

Dnia 18 b. m. odbyło się drugie zwyczajne posiedzenie członków Towarzystwa. Po załatwieniu wstępnych formalności i udzieleniu niektórych komunikatów, dotyczących wydawnictwa czasopisma *Eos*, rozpoczął wykład swój ks. Józef Bilczewski, dr. św. teologii, zwyczajny profesor dogmatyki i członek rzymskiej Akademii archeologii, oraz Akademii umiejętności w Krakowie.

Prelegent podał najpierw w krótkości literaturę nagrobka św. Abercyusza, biskupa hieropolitańskiego; następnie omawiał dzieje tego nagrobka, które przedstawiają się jako prawdziwa Odyssea.

Zanim jednak przeszedł prelegent do obszerniejszej interpretacyi tego nagrobka, podał on w streszczeniu biografię św. Abercyusza, o ile ona odnosiła się do tego nagrobka.

Otóż Abercyusz, biskup hieropolitański we Frygii, żyjący w II wieku ery chrześcijańskiej, dowiedziawszy się o tem, że cesarz Marek Aureliusz nakazał chrześcijanom składać ofiary bałwanom, niszczy w nocy w świątyni Apollina posąg tegoż bożka. Tłumy pogan chcą go za to następnego dnia zabić. Kiedy on jednak w ich oczach uwolnił trzech młodzieńców przez szatana opętanych, niewierni nawrócili się.

Na wieść o cudach Abercyusza zbiegają się do niego ludzie z całej Frygii, Lidyi, Karyi. Między licznymi cudami podnieść należy, iż przywrócił on wzrok Frygelli, matce znakomitego obywatela Eukseniana Popliona i wyprowadził cudem z ziemi gorące źródła lecznicze w pobliżu miejscowej rzeki.

Potem Pan Bóg zapowiada mu w nocy, że niezadługo czeka go podróż do Rzymu. W tym czasie bowiem szatan opętał Lucylę, córkę cesarza Aureliusza, która właśnie wtedy wybierała się do Efezu, celem poślubienia współrządzcy cesarskiego Lucyusza Verusa.

Zakłopotany ojciec nie śmie przyszłemu zięciowi swemu wyznać prawdziwego powodu odroczenia ślubu; dlatego wymawia się tem, że musi się udać za Ren, gdzie Germanowie pustoszyli posiadłości rzymskie. Tymczasem sprowadza kapłanów rzymskich i etruskich, czekając od nich wyzdrowienia dziecka, lecz szatan uparty oświadcza, że tylko na zaklęcie i rozkaz biskupa Abercyusza z Hieropolis ofiarę swoją opuści.

Dlatego pisze Marek Aureliusz list do Eukseniana Popliona i prosi go, aby nakłonił Abercyusza do podróży do Rzymu. Ten udaje się na oznaczone miejsce, uzdrawia córkę cesarza i w zamian za to na prośby cudotwórcy kazała cesarzowa wybudować w Hieropolis łaźnie dla ludu, a nadto przeznaczyła z wdzięczności 3.000 korcy zboża, jako wieczysty roczny datek, dla ubogich tego miasta.

Fundacya ta utrzymywała się aż do IV-go wieku, i dopiero cesarz Julian zniósł ją z nienawiści ku chrześcijanom.

Abercyusz wykorzystał także wypędzonego szatana, gdyż rozkazał mu z cyrku w Rzymie przenieść do Hieropolis kamień formy ołtarza, który sobie był upatrzył na nagrobek i postawić go w tem mieście przy południowej jego stronie.

Wróciwszy do Hieropolis, po dłuższych podróżach po rozmaitych krajach azyatyckich, gotuje tu sobie Abercyusz grób i kładzie na nim przyniesiony z Rzymu blok kamienny, na którym umieszcza dość długi napis w dwudziestu kilku wierszach. Zaraz potem umiera i zostaje we własnym grobie z wielką czcią pochowany.

Podawszy tę historyę nagrobka, przeszedł prelegent do jego opisu, ilustrując swe wywody naukowe rysunkami i oryginalnemi zdjęciami fotograficznemi.

Potem przytaczał prelegent rozmaite hipotezy i teorye badaczy i uczonych archeologów, którzy tym nagrobkiem się zajmowali w czasie swych podróży naukowych po owych krajach; szczególnie podnosił i zbijał mylne i błędne teorye Fickera, Harnacka i Dieterichs, którzy jako protestanci, aż do śmieszności naciągali swoje wywody, byle tylko dowieść pogańskiego pochodzenia tego nagrobka.

Potem nastąpił szczegółowy komentarz samego napisu nagrobkowego; a wszystko zmierzało do tego, by wykazać dowodnie i stwierdzić chrześcijański charakter i prawdziwe pochodzenie tego napisu; co też prelegentowi w zupełności się udało.

Wykład cały był niesłychanie interesującym; a całym swym bogatym aparatem naukowym zajął prelegent w wysokim stopniu uwagę zebranych filologów i archeologów, którzy mu też składali szczerą podziękę za jego trud i za przyrządzenie im tak miłej biesiady literackiej.

W czasie wykładu, jako też po jego ukończeniu, zabierali głos radzca dworu dr. Ludwik Ćwikliński, dyrektor Biesiadzki, dr. Kruczkiewicz, dr. Jezienicki, prof. Romański i inni.

Leon Ciliński.

Towarzystwo historyczne

Na miesięcznem posiedzeniu Towarzystwa historycznego, które odbyło się w sobotę dnia 27 b. m pod przewodnictwem p. Władysława Łozińskiego, zdawał, znany nasz historyk dr. Aleksander Czołowski, relacyę z wycieczki naukowej, którą w roku bieżącym odbył na koszt miasta do Szwecyi, celem poszukiwań za zabytkami wywiezionymi tam ze Lwowa po jego zdobyciu przez Karola XII w roku 1704.

Prelegent scharakteryzowawszy powody długoletnich wojen szwedzko-polskich, ich przebieg i przyczyny zwycięztw szwedzkich, przytoczył liczne fakta o zabieraniu mnogich łupów z Polski w kosztownościach, broni, różnorodnych przedmiotach, jak niemniej całych archiwów i bibliotek. Fakta te oddawna kazały przypuszczać, że niejedna rzecz ważna dla dziejów Polski i jej kultury musi się kryć w zbiorach szwedzkich. Nęciła zwłaszcza możność odkrycia nieznanych średniowiecznych źródeł, kronik i roczników. Już król Stanisław August dla przekonania się wysłał do Szwecyi w roku 1789 ks. Albertrandego, który opisał wiele manuskryptów. Po nim jeździli tam w celach naukowych Eustachy hr. Tyszkiewicz, Aleksander hr. Przeździecki, dr. Józef Korzeniowski i dr Aleksander Hirschberg. Prace ich — a zwłaszcza Tyszkiewicza, na wiele rzeczy zwróciły uwagę, lecz nie wyczerpały przedmiotu.

Dr. Czołowski, jakkolwiek misya jego była ściśle określona, nie ograniczył się na niej, lecz starał się wyszukać, poznać i opisać wszelkie zabytki dotyczące Polski lub z Polski pochodzące. Życzliwe poparcie i wpływy zacnego naszego rodaka p. Henryka Bukowskiego, ułatwiły mu warunki badań i dostęp do zbiorów publicznych i prywatnych. Głównego plonu dostarczył stołeczny Sztokholm i jego zbiory: archiwum państwa, archiwum wojny, biblioteka królewska, muzeum narodowe, zbrojownia królewska, muzeum artyleryi i kościół na Riddarholmie. Następnie biblioteka i katedra w Upsali zamki królewskie w Drottningholm i Gripsholm i zamek niegdyś Wranglów a dziś Brahów w Skokloster ze słynną zbrojownią. O innych zbiorach, gdzie nie mógł być, zebrał pewne wiadomości.

Przedstawiwszy kolejno, co w każdym z tych zbiorów się znajduje, doszedł prelegent do wniosku, że nie brak w Szwecyi polskich zabytków, ale w porównaniu z tem, o czem mamy wiadomości, że zostało nam zabrane, zabytków tych jest dziś nie tak wiele. Wyjaśniając powód tego, przytaczał dr Czołowski fakta ze źródeł szwedzkich i polskich, jak te zabytki ginęły, rozpraszały się, wracały napowrót lub niszczały tak, że raczej dziwić się należy, że i tyle zostało.

Najważniejszym rezultatem wycieczki jest: Dr. Czołowski 1) opisał około sto manuskryptów, tyleż portretów i obrazów polskich. 2) Odszukał 170 nieznanych planów i rysunków do bitew, pochodów, oblężeń, fortec i miast polskich z czasów wojen szwedzkich. 3) Stwierdził, że zbiory szwedzkie nie zawierają w ogóle żadnego rękopisu średniowiecznego ważnego dla dziejów Polski. 4) Odszukał piękne rysunki z 1720 r., przedstawiające szczegółowo około 350 armat zabranych do Szwecyi z Polski. Z armat tych utrzymało się dziś tylko cztery, z tych dwie Zygmunta Augusta z 1557 r., a jedna Krzysztofa Radziwiłła z 1602 r., są one arcydziełami sztuki puszkarskiej. 5) Opisał wszelką broń i inne przedmioty pochodzenia polskiego. 6) Stwierdził istnienie około dwustu sztandarów i chorągwi polskich. 7) Zwrócił uwagę na wielkie znaczenie dla spraw polsko-szwedzkich ulotnych pism wydawanych współcześnie przez Szwedów. 8) Zbadał losy łupów z Polski zabieranych, w kraju, w drodze i w Szwecyi.

Specyalnie dla Lwowa znalazły się dwa cenne plany miasta i jego fortyfikacyj z r. 1635 i 1704, portrety jego komendanta Gałeckiego z r. 1704 i kilka ważnych relacyi o zdobyciu miasta przez Karola XII.

Sprawozdanie swe illustrował prelegent licznemi fotografiami planów, portretów, rycin, broni itp. — Prelegentowi podziękowano oklaskami za nader zajmujący odczyt, który wkrótce w druku się ukaże.

Mały Fejleton.

Największe głupstwo.

Kalif Hani miał córkę cudną, jako zorza poranna, czarnowłosą i czarnobrewą Zulejkę. Gdy dziewczę doszło do 15-go roku życia, przyboczna rada dworzan orzekła, iż czas już myśleć o mężu dla córki kalifa. Ale ojcu żal było rozstać się z jedynaczką. Chcąc tedy, aby był i wilk syty i koza cała, zwołał dworzan i rzekł:

— Słuchaj, o rado moja przyboczna! Oto rzekę słowa takie: otrąbić każcie po całym kalifacie, aby za miesiąc na dwór mój z całego kraju ściągnęli zalotnicy. Ten córę moją weźmie, kto powie niedorzeczność tak wielką, że o wyższej marzyć nawet nie można.

Zdumiała się rada, ale, przywykła do ślepego posłuszeństwa, rozkaz kalifa spełniła. Otrąbiono po całym kalifacie warunek dostania ręki córy kalifa. Gdy przyszedł termin, nikt prawie się nie stawił, bo wszyscy brali warunek za żart. Z dalekich jeno krańców kalifatu przybyło dwóch głuptasów, którzy na seryo potraktowali sprawę.

Głuptas pierwszy, stanąwszy przed kalifem i radą, rzekł:

— Oto, co powiem: największem dla mnie szczęściem byłoby całe życie spędzić w samotności na pustyni.

— Idź precz! — powiedział mu wielki wezyr — powiedziałeś głupstwo niewielkie, bo mądrzejsi od ciebie mężowie szukali szczęścia na pustyni, w życiu samotnem, a nawet nasz prorok, Mahomet, szczęśliwości tej przez czas jakiś zażywał.

Tu zabrał głos głuptas drugi:

— Oto, co powiem: słońce nie jest słońcem, lecz melonem.

— Idź precz — rzekł znowu wielki wezyr — powiedziałeś głupstwo niewielkie, albowiem słońce w rzeczy samej podobne jest do melona.

Nagle w przedsionku dały się słyszeć kroki i do sali wpadł młodzieniec jakiś z ludu w odzieży zapylonej i wytartej. Ale postać młodzieńca była tak młodzieńczo piękna i dorodna, że na jego widok rumieniec ukazał się na obliczu Zulejki.

— Przybywasz po córkę kalifa? — zapytał kalif.

— Tak — brzmiała odpowiedź.

— Znasz warunek?

— Znam.

— Więc mów

Młodzian spojrzał raz jeszcze na Zulejkę i rzekł:

— Oto, co powiem: jestem poganiaczem osłów i wiele osłów w życiu mojem widziałem, ale, dalibóg, takiego osła, jak kalif Hani, nie widziałem.

Rada struchlała. Ale po chwili dworzanie zawołali chórem:

— O kalifie, daj mu córkę, albowiem powiedział głupstwo tak wielkie, że o wyższem marzyć nawet nie można.

I stało się tak, jak żądała rada...

Z izby sądowej.

Lwów 29 listopada.

(*Ciężkie uszkodzenie ciała*).

Sędziowie przysięgli nie potwierdzili winy Hryńka Kutnego w kierunku ciężkiego uszkodzenia ciała Hryńka Pasiecznika (patrz wczorajsze sprawozdanie), trybunał przeto wydał wyrok uwalniający.

* * *

Lwów 30 listopada.

(*Zabójstwo.*)

Przed sądem przysięgłych stanął dziś Antoni Romanow, młody parobek wiejski z Zaszkowic oskarżony o zabójstwo. Rzecz miała się tak:

Dnia 19 września b. r. odbywało się u Fedka Ferenia, gospodarza zaszkowieckiego, wesele, na którem był między innymi także Antoni Romanów. Ale Fedko, biedny gospodarz, nie miał u siebie dosyć wódki na poczęstunek dla wszystkich gości, a ponieważ trzeba było traktować przedewszystkiem starszyznę, młodzi musieli się tylko przypatrywać, jak inni piją. Dla powetowania sobie tej nieprzyjemności, w antraktach wolnych od tańca udawali się do pobliskiej karczmy i tam fundowali sobie sami trunki, potem podpiwszy sobie, wracali znowu, aby obtańcowywać wiejskie dziewoje i dodawać innym ochoty.

Jednym z takich był Antoni Romanów, Miał on już dobrze w czubie i wesoło mu było, wtem gdy nalewano mu nowy kieliszek wódki, ni stąd ni zowąd zaczepił go Michał Kołtun, znany we wsi gwałtownik i awanturnik. Zaczęli się z sobą pasować, a chłopi przypatrujący się temu widowisku, wypchali obu zapaśników z karczmy na gościniec, aby im dać większą swobodę ruchów. Wreszcie Kołtun nie mogąc sobie dać rady z przeciwnikiem, wyrwał poręcz, znajdującą się przed karczmą i chciał z nią wpaść na Romanowa. Bójce przeszkodził Iwan Fereń krewny Romanowa, który odpędził Kołtuna a krewniaka zaprowadził znowu do karczmy.

Po chwili jednak wrócił Kołtun do karczmy i bójka na nowo zawrzała. Obu wyrzucono z karczmy na podwórze, gdzie Kołtun zaczął Romanowa okładać kołem. Chłopi przypatrujący się znudzili się wreszcie tym widokiem i wrócili do karczmy, tymczasem jednak między oboma rozjuszonymi przeciwnikami rozegrała się krwawa scena tem zaciętsza, że była bez świadków. Romanów, osłabiony nie mógł już dłużej się bronić, i to go doprowadziło do wściekłości: wyjął z kieszeni kozik i pchnął nim kilka razy napastnika. Kołtun trafiony w serce, padł trupem, a Romanów uciekł do domu.

Rozprawa, prowadzona przez radzcę Oleńskiego, potrwa dwa dni.

* * *

Złoczów 29 listopada.

(*Zabójca respicienta.*)

Rozpoczął się tu proces przeciw Janowi Szklińskiemu, 28-letniemu emigrantowi z Rosyi, pomocnikowi gorzelnianemu z Dąbrowej. Oskarżony on jest o to, że dnia 28 lipca b. r. chciał zabić respicienta skarbowego, Jana Madziarę i w tym celu porwał z korytarza koszar straży skarbowej w Dąbrowie karabin, nałożył nań bagnet i pchnął nim Madziarę tak głęboko, że napadnięty wnet życie zakończył.

Rozprawa, dziś rozpoczęta, trwa dalej Oskarżonego broni dr. Wittlin.

* * *

Tarnów, 28 listopada.

(*Zapasy antysemickie*).

Trybunał tutejszego sądu przeprowadził rozprawę o bójki żydów z chłopami, których widownią była ubiegłego lata droga św. Marcina pod Gumniskami w Tarnowskiem. Po przesłuchaniu całego szeregu świadków, trybunał skazał dwóch najwięcej winnych chłopów na karę więzienia przez 2 i 3 miesiące, szewca zaś Leibla Goldberga na karę aresztu przez jeden miesiąc. W dzień rozprawy trybunał zarządził aresztowanie jednego ze świadków podejrzanego o złożenie fałszywych zeznań.

Kronika.

Lwów 30 listopada.

Paweł br. Gautsch v. Frankenthurn, nowy prezydent austryackich ministrów, urodził się w r. 1851 w Wiedniu, gdzie ojciec jego był komisarzem policyi. Wychowywał się w Theresianum, potem uczęszczał na wydział prawniczy na uniwersytecie wiedeńskim i tam w roku 1873 uzyskał stopień doktora praw. W następnym roku powołał go Stremayr do ministerstwa oświaty w którem pracował jako sekretarz prezydyalny. W roku 1881 mianowany został dyrektorem Theresianum i radcą rządowym, a w roku 1883 — przy sposobności połączenia Theresianum z akademią oryentalną — otrzymał tytuł radcy dworu. W listopadzie 1885 Gautsch objął po Conradzie tekę ministerstwa oświaty w gabinecie hr. Taaffego. Wtedy też otrzymał tytuł barona von Frankenthurn. Z upadkiem gabinetu Taaffego w r. 1893 ustąpił i Gautsch, poczem mianowany został kuratorem Theresianum. Z chwilą gdy hr. Badeni stanął u steru rządów, Gautsch objął ponownie tekę oświaty.

W Kole artystyczno-literackiem odbył się wczoraj obchód stuletniego jubileuszu naukowej i literackiej działalności Jędrzeja Śniadeckiego. Pośród dystyngowanej publiczności, zapełniającej wielką salę Koła, znajdowało się wiele wybitnych osób z naszego świata naukowego, literackiego i artystycznego. Szczególny nastrój nadawała całej uroczystości obecność pani Adeli Śniadeckiej, żony wnuka Jędrzeja Śniadeckiego i córki jej; panie te przybyły do nas z okolicy Pińska, ażeby brać udział w uroczystościach na cześć sławnego antenata urządzanych. Członkowie Koła wręczyli paniom Śniadeckim dwa piękne bukiety, a p. Balasits w swojem przemówieniu w imieniu zebranych podziękował miłym gościom za ich przybycie. Obchód składał się z trzech numerów. Na wstępie chór męski Towarzystwa muzycznego pod kierownictwem dyr. R Schwarza odśpiewał kantatę Münchheimera „Do mistrzów sztuki“. Następnie rektor uniwersytetu prof. August Balasits skreślił działalność Jędrzeja Śniadeckiego. P. Balasits wspomniał, że właściwa uroczystość odbędzie się dopiero dzisiaj w uniwersytecie w połączeniu z odsłonięciem biustu Śniadeckiego w gmachu instytutu chemicznego. Wczorajsza uroczystość w Kole, będąca niejako wstępem, dziwnym zbiegiem okoliczności przypada na dzień św. Saturnina, a więc łączy wspomnienie działalności Śniadeckiego z pamięcią o powstaniu listopadowem. Podnosząc ten zewnętrzny związek obu pamiątek, wykazywał mówca także, że i wewnętrzny związek łączy je ze sobą. Naród, nieszczęśliwy w walce orężem, zwraca swe siły na pole zdobyczy naukowych i szerzenia oświaty. W rzędzie pierwszych, którzy to zadanie pojęli i świetnie spełnili, są bracia Śniadeccy. Jan Śniadecki, matematyk i astronom i Jędrzej Śniadecki, chemik i medyk w pamięci potomnych zawsze będą złączeni, a tylko ta okoliczność, że miasto nasze ma już osobny gmach dla chemii, a nie ma jeszcze gmachu dla astronomii, sprawia, że dziś jedynie jubileusz Jędrzeja Śniadeckiego solennie obchodzimy. W dalszym ciągu przypomniał p. Balasits zebranym znaczenie Jędrzeja Śniadeckiego, jako prawdziwego uczonego, który pierwszy zaprowadził u nas ściśle naukowe traktowanie nowej naówczas umiejętności chemii, jako pierwszego literat-satyryka, jako gorącego wielkodusznego patryoty. Pamięć takich, jak on, mężów i wstępowanie w ich ślady jest najlepszą bronią przeciw obelgom, jakiemi obecnie wrogowie obrzucają Słowian, a w szczególności i naród polski.

Z kolei p. Schnür-Pepłowski skreślił działalność Śniadeckiego w znanem wileńskiem „towarzystwie szubrawców,“ którego najwybitniejszym on był członkiem. Towarzystwo to wydawało pismo *Wiadomości brukowe*, którego łamy zasilał Jędrzej Śniadecki bardzo licznymi artykułami treści satyrycznej. Prelegent odczytał wiele wyimków z tych klasycznych utworów ku wielkiej uciesze audytoryum, które z przytoczonych próbek powzięło jak najlepsze pojęcie o tych mało znanych, a tak pełnych humoru i światłego sądu pismach.

Po odczycie p. Schnür-Pepłowskiego grono śpiewaków Towarzystwa muzycznego zakończyło piękną uroczystość odśpiewaniem hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“, którego publiczność wysłuchała stojąc, poczem nagrodziła wykonawców hucznymi oklaskami.

Obchody narodowe. Rocznica listopadowa przypadająca na dzień wczorajszy, święconą była w naszem mieście wieczorkami muzyczno-wokalnemi: w niedzielę w „Sokole“, w „Gwieździe“ i w Stow. ochotniczej straży pożarnej. Wczoraj w archikatedrze łacińskiej odprawił ks. kanonik Lenkiewicz nabożeństwo żałobne za dusze uczestników walki listopadowej. Na chórze podczas Mszy św. śpiewała dwunastka „Echa“. We wszystkich większych miastach prowincyonalnych Galicyi i w Czerniowcach odbyły się również nabożeństwa i wieczorki, poświęcone pamięci powstańców z r. 1831, jakoteż pamięci Adama Mickiewicza, którego 42-ga rocznica śmierci przypadała w niedzielę. Wieczorki mickiewiczowskie we Lwowie odbyły się w szkole realnej i w pensyonacie pani Niedziałkowskiej.

Odznaczenie nauczyciela. Ministerstwo wyznań i oświaty nadało przeniesionemu w stan spoczynku kierownikowi szkoły w Radomyślu, Sebastyanowi Okoniowi, w uznaniu jego długoletniej i skutecznej działalności tytuł dyrektora.

Uczczenie jubileuszu cesarskiego. Rada gminna w Rymanowie uchwaliła na uczczenie jubileuszu Cesarza, wybudować w roku przyszłym gmach szkolny na pomieszczenie 4 klasowej szkoły męskiej i 3 klasowej szkoły żeńskiej. Gmach ten otrzyma nazwę „Szkoła Franciszka Józefa I“.

Konkursa rozpisuje lwowska Dyrekcya skarbu na posadę oficyała kancelaryjnego w X kl. rangi, kancelisty w XI kl. rangi, dalej na posadę dwóch starszych komisarzy skarbowych w VIII, trzech komisarzy w IX i kilku koncypistów w X kl. rangi. Termin do 20 grudnia.

Raut dziennikarski. Loterya fantowa będzie niezwykle uposażoną na raucie prasy, który się odbędzie w dniu 4 grudnia w wielkiej sali ratuszowej, oraz w jedenastu przyległych salonach. Główną wygranę stanowi rower wartości 300 złr., prócz mnóstwa innych przedmiotów, przygotowanych przez komitet dla szczęśliwych wybrańców losu. Cena losu wynosić będzie 10 centów. Każdy los próżny czy pełny znajdować się będzie w szczelnie zaklejonej kopercie. Nabywający od razu dziesięć losów, musi wśród nich znaleść co najmniej jeden los pełny. Do sprzedaży losów uproszone zostały panie: Bednarzewska, Bohusówna, Bronikowska, Czaplińska, Gotowt, Jankowska, Kliszewska, Nałęczowska, Siennicka i Żelazowska.

Osoby, zaproszone przez komitet do zbierania

fantów, zechcą je odesłać najpóźniej do 1 grudnia na ręce pani prezydentowej Małachowskiej — Ratusz, I piętro.

Pożar we wsi Stary Łysiec koło miasteczka Łyśca, powiat Bohorodczany, powstał dnia 22 bm. wieczorem przez nieostrożność starej, ślepej na jedno oko kobiety. Spaliło się 31 chat, w nich kilka sztuk nierogacizny i mnóstwo kur. Ośm chat było ubezpieczonych.

W Hordyni, w pow. samborskim, spłonęło 25 bm. wieczorem 25 budynków włościańskich wraz z całą krescencyą. Na miejscu brak jakichkolwiek przyrządów do gaszenia ognia. Pożary tam bywają częste, a jest podejrzenie, że spekulanci asekurują zbyt wysoko swe mienie i potem sami podpalają, aby na tem zarobić.

Pan Roman Żelazowski wyjechał wczoraj do Pragi na gościnne występy na scenie „Narodnego Divadla“. Z Pragi uda się nasz tragik również na gościnne występy do Zagrzebia, gdzie grać będzie w otoczeniu kroackich artystów.

Na Strzelnicy miejskiej odbędzie się w niedzielę 5 grudnia dla członków Towarzystwa strzeleckiego i osób przez nich wprowadzonych, wieczór św. Mikołaja, z bardzo urozmaiconym programem.

Z Żółkwi nam piszą: Staraniem tutejszego oddziału Tow. pedagogicznego odbędzie się 2 grudnia wieczorek muzykalno-wokalny ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Nazajutrz odprawionem będzie za spokój duszy wieszcza w tutejszym kościele farnym żałobne nabożeństwo.

Zajście w krakowskim sądzie. W zeszłym tygodniu stawało przed krakowskim sądem przysięgłym trzech oskarżonych, których bronił adwokat dr. Rosenblatt. Prezydent rozprawy, radzca Pogorzelski, otrzymał anonimową kartę korespondencyjną, pomawiającą obrońcę dr. Rosenblatta o nakłanianie sędziów przysięgłych do jednomyślnego uwolnienia jego klientów. Za tę przysługę miał dr. Rosenblatt przyrzec sędziom przysięgłym bezpłatną obronę prawną w razie, gdyby oni stawali przed sądem pod zarzutem krzywoprzysięstwa. Przewodniczący odczytał tę kartkę. Obrońca dr. Rosenblatt i sędziowie przysięgli uczuli się wysoce dotknięci tym paszkwilem i prosili o uwolnienie od dalszego uczestniczenia w rozprawie. Trybunał po naradzie oświadczył, że nie przywiązuje do owej denuncyacyi żadnego znaczenia, nie widzi więc powodu, dlaczego dr. Rosenblatt miałby uchylać się od dalszej obrony swych klientów i dlaczego sędziowie przysięgli mieliby zaniechać pełnienia dalszego swych funkcyj. Wreszcie wszyscy dotknięci uspokoili się, a rozprawę ukończono.

Zamach na pułkownika kozaków — o czem donieśliśmy — był, jak się zdaje, wynikiem zemsty jednego z żołnierzy stacyonowanych w Nowosielicy rosyjskiej. Pułkownik Kormojarow jest podobno bardzo surowym przełożonym. Na dwa dni przed zamachem doniósł mu dozorca magazynu amunicyi, że skradziono mu dwa naboje ostre. Okno w pomieszkaniu pułkownika było w dniu krytycznym zamknięte okienicą, więc sprawca strzelił przez znajdujący się w niej okrągły otwór i widocznie nie mógł dojrzeć będących w pokoju osób. To też kula przypadkowo ugodziła pułkownikową. Pozostawiła ona kilkoro drobnych dzieci.

Ofiara pojedynku. Z Czerniowiec nam piszą: Ogromną sensacyę wywołała w mieście naszem tragiczna śmierć 20letniego słuchacza pierwszego roku praw Augusta Skórskiego, który umarł wskutek ran odniesionych w pojedynku z pewnym oficerem tutejszej załogi. Powód do pojedynku był dość błahy. W kawiarni siedzieli przy jednym stole oficerowie, a przy drugim studenci. Jednemu oficerowi, który najwidoczniej szukał awantury, zdawało się, że Skórski „na niego patrzy“. Wstał więc od stołu, przypasał pałasz i wezwał Skórskiego, żeby patrzał w inną stronę. Pretensya ta wydała się Skórskiemu i jego kolegom śmieszną, więc parsknęli wszyscy śmiechem, uważając wystąpienie oficera za żart. Ale śmiech ten dał powód do wymiany słów, która się skończyła wyzwaniem Skórskiego przez oficera. Oficer zadał Skórskiemu w pojedynku tak ciężkie rany, iż ten zmarł onegdaj wśród okropnej męczarni.

To i owo z Warszawy. Piszą nam ztamtąd: Zamiar ks. Imeretyńskiego co do ustąpienia ze stanowiska jenerał-gubernatora, przejął Polaków wielkiem zaniepokojeniem, albowiem, gdyby książe ustąpił, czynownicy hurkowscy upatrywaliby w tem tryumf nad zabiegami samego monarchy w kierunku sprawiedliwego postępowania z Polakami. Już tedy książę Imeretyński wybierał się do Petersburga, aby cesarza o dymisyę prosić, gdy tymczasem cesarz dowiedział się jeszcze wcześnie o planie księcia i zawiadomił go, że dymisyi nie przyjmie, a nakazuje mu na stanowisku trwać dalej, obstając też i nadal przy raz przyjętym względem Polaków programie. Jeśli to wszystko prawda, to otucha Polaków z Królestwa w znośniejszą dolę, ma słuszne podstawy, a knowania czynownicze coraz więcej zawodzą. — Sprawa wyroku, relegującego około stu studentów z uniwersytetu warszawskiego, która to sprawa właśnie miała zrodzić u księcia Imeretyńskiego zamiar usunięcia się, na razie nie postąpiła ani na krok naprzód. Wyrok musi być zatwierdzony przez p. Ligina i księcia Imeretyńskiego, poczem zostanie urzędownie ogłoszony. Jenerał-gubernator jednak — jak niosą wieści — ufny w swą silną wobec cesarza pozycyę — przedstawi ten wyrok do łaski cesarskiej, a jeżeli jego nadzieja, że cesarz wyrok złagodzi, spełni się, to wtedy intrygom, którymi oplatają księcia czynownicy, zadanym zostanie rozstrzygający cios. — Ks. biskup Simon, przybywszy do Odessy, został z wielkiemi oznakami uszanowania przyjęty na dworcu kolejowym przez naczelnika miasta, poczem w jego towarzystwie udał się do swego nowego mieszkania. Sądzą tu, że deportacya jest chwilową, że sam cesarz nie widzi w czynach księdza biskupa żadnej winy i że ks. Simon otrzyma konsekracyę, a możliwe też, że nawet dyecezyę płocką, tj. tę samą, którą wedle pierwotnych planów miał objąć. — Z Nowym Rokiem — jak wiadomo — powstaje w Warszawie nowy dziennik pt. *Kuryer Polski* o tendencyi ugodowej. Bolesław Prus będzie go zasilał swemi pracami. — Nadchodzą tu wiadomości z Petersburga, iż minister wojny Wannowski i minister oświaty Deljanow, przeciwnicy „liberalnego cara“ mają niebawem ustąpić.

Zmiana własności. Dobra Bukówkę od masy konkursowej Edmunda Potockiego nabył „Podolski dom bankowy i komisowy W. Baworowskiego i J. Roguskiego w Tarnopolu.“

Ślizgawka. Staraniem Tow. Bratniej pomocy słuchaczy politechniki lwowskiej, urządzona została ślizgawka na stawach p. Maryonowej przy drodze Wuleckiej; obok ślizgawki urządzono dla wygody publiczności bufet, ogrzewalnię, garderobę i wypożyczalnię łyżew; w niedziele i święta przygrywać będzie orkiestra wojskowa. Karty sezonowe nabywać można w sklepach p. Bromilskiego, p. Stan. Kohlera i w Księgarni polskiej. Otwarcie ślizgawki nastąpi w tych dniach.

Nieszczęśliwy wypadek zaszedł wczoraj na głównym dworcu kolejowym. Czterej robotnicy Gütter, Kulpa, Modek i Pribulka, czyścili kocioł parowy. Jeden z nich nie wiedząc widocznie, że w kotle znajduje się wrząca woda, odkręcił kurek, wskutek czego trysnął tak silny promień wrzącej wody, iż wszyscy w pobliżu znajdujący się robotnicy odnieśli śmiertelne rany. Jeden z nich umarł w drodze do szpitala, zaś trzej inni walczą ze śmiercią.

Teleskryptor nazywa się aparat, służący do pisania na odległość. O tej nowo wynalezionej maszynie odbędzie się jutro we środę o pół do 8-mej wieczorem w wielkiej sali ratuszowej odczyt z demonstracyami. Bilety nabywać można w biurze Tow. wzaj. pomocy drobnych kupców chrześcijańskich ul. Chorążczyzny l. 5

Uroczyste odsłonięcie pomnika Andrzeja Śniadeckiego odbyło się dzisiaj między godziną 11 a 12 przed południem w gmachu instytutu chemicznego przy ul. Długosza. Przed pokrytym zasłoną i obstawionym zielonością pomnikiem, umieszczonym na pierwszym przedziale schodów głównych, jak również na dole i na kurytarzu pierwszego piętra zebrało się mnóstwo publiczności. O godzinie 11 poprzedzani przez pedela i służbę uniwersytecką, z godłami fakultetów weszli profesorowie lwowskiego uniwersytetu, poprzybierani w togi i birety.

Pierwszy przemówił imieniem komitetu inicyator pomnika Śniadeckiego prof Radziszewski. „Czcić pamięć wielkich mężów nauki jest obowiązkiem tych, którzy korzystają z ich pracy“ — rzekł mówca, poczem wytłómaczył, że pomnik Andrzeja Śniadeckiego dlatego staje w instytucie chemicznym, ponieważ on był pierwszym, który przed 100 laty po polsku zaczął wykładać naukę chemii. Następnie dał mówca pokrótce historyę tej nauki, która po długiem błądzeniu po rozmaitych manowcach przy końcu XVIII w. weszła na właściwe tory za pośrednictwem nieśmiertelnego Lavoisiera. Jednym z najgorętszych zwolenników teoryi tego uczonego był i Andrzej Śniadecki, który uzbroiwszy się w wiedzę za granicą, przybył do kraju, by tu złożyć owoce swej pracy. Sto lat temu rozpoczął on wykłady chemii na uniwersytecie wileńskim, dając nimi podwaliny do pracy na tem polu Polakom. Następnie zwrócił się mówca do młodzieży, zachęcając ją do wstępywania w ślady Śniadeckiego, który jako dobry obywatel i syn swojej ojczyzny jej złożył w ofierze dorobek swego żywota. Za to też — kończył mówca — potomność stawia mu ten pomnik, z którego niech natychmiast opadnie zasłona.

W tej chwili zerwano zasłonę a oczom zebranych ukazał się pomnik. Nad wmurowaną w ścianę tablicą z napisem: „Andrzejowi Śniadeckiemu w stuletnią rocznicę rozpoczęcia wykładów polskich o chemii“ wznosi się marmurowy gzyms, na którem ustawiono popiersie Śniadeckiego. Duża szeroka pełna twarz z wyrazem spokojnej zadumy w oczach a słodyczą w ustach, wykuta w śnieżno białym marmurze, odbija doskonale od ceglastego tła ściany. Wykonanie biustu jest świetnem. Twarz ma miękkość żywego ciała co podnosi jeszcze przeźroczystość marmuru, z którego jest wykutą.

W tej samej chwili, w której opadła zasłona, odezwały się poważne i harmonijne dźwięki „Pieśni pielgrzymów“ z Tannhäusera Wagnera, odśpiewane przez chór „Lutni“. Po przebrzmieniu pieśni odezwał się raz jeszcze prof Radziszewski, dziękując artyście p. Antoniemu Popielowi za mistrzowskie wykonanie biustu, i oddając pomnik na wieczystą własność lwowskiego Uniwersytetu.

Imieniem senatu akademickiego przemówił rektor prof. Rehmann. Podziękowawszy profesorowi Radziszewskiemu za inicyatywę w tak szlachetnem przedsięwzięciu, które lwowskiemu uniwersytetowi zaszczyt przynosi, oświadczył mówca, że pomnik w posiadanie uniwersytetu przyjmuje. Skreśliwszy następnie rozwój nauk przyrodniczych w Polsce, objaśnił, jakie stanowisko zajmuje w tym rozwoju Śniadecki, i położył nacisk na to, że myśli zawarte w dziełach Śniadeckiego byłyby mu przyniosły nieśmiertelną sławę światową, gdyby dzieła te były pisane w języku niemieckim, francuskim lub angielskim. Śniadecki władał tymi językami, a mimo to jako dobry syn ojczyzny przeniósł zasługę wobec niej nad sławę światowego uczonego. Za to należy mu się od nas cześć, której dzisiaj dano wyraz w pomniku.

Po przemówieniu akademika Wróblewskiego odśpiewała „Lutnia“ Bethovena „Niebiosa głoszą“, i na tem o godzinie 12 skończyła się uroczystość.

Z krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Rada nadzorcza tej instytucyi po kilkudniowych naradach, posunęła o krok naprzód sprawę koniecznych reform i wybrała osobną komisyę z siedmiu członków, która ma wygotować ich projekt. W tym względzie poszła rada nadzorcza za zdaniem komisyi statutowej, która uznała, że obecny jej komplet czterech członków jest za szczupły i zaproponowała, ażeby go wzmocnić. Ta wzmocniona komisya ma zasięgnąć rady i opinii ludzi fachowych, tudzież dyrekcyi i mężów zaufania, powołanych przez nią i przedłożyć jak najrychlej projekt reform, który następnie przyjdzie pod obrady umyślnie w tym celu zwołać się mającego walnego zgromadzenia. Reforma ta, wedle wskazówek, zawartych w uchwale rady nadzorczej, powinna iść głównie w kierunku ściślejszej fachowej kontroli, unormowania praw wyborczych członków wszystkich działów na podstawie opłacanej premii, jak również odpowiedniego określenia składu i atrybucyi dyrekcyi, rady nadzorczej i walnego zgromadzenia — Do tej komisyi wchodzą oprócz prezesa p. Męcińskiego i wiceprezesa p. Włodzimierza Gniewosza, pp. Władysław Kraiński, Maryan Dydyński, Jan Trzecieski, Andrzej hr. Potocki, Edward Marynowski, Franciszek Paszkowski i hr. Antoni Wodzicki.

Wiadomość, jakoby p. Edward Marynowski zamianowany został kierownikiem lwowskiej reprezentacyi, okazała się nieprawdziwą. Podobno ofiarowano p. Marynowskiemu tę godność, ale on ze względu na swe inne zajęcia, nie mógł jej przyjąć.

Straty wyrządzone Towarzystwu defraudacyami Czesława Kieszkowskiego, pokryte zostaną w zupełności tak, że fundusze rezerwowe nie zostaną w niczem z tego powodu uszczuplone. P. Henryk Kieszkowski, nieszczęśliwy ojciec Czesława, oddał do dyspozycyi Rady nadzorczej, całą emeryturę, jaką pobiera z instytucyi. Ofiarę tę jednak przyjęto tylko częściowo, gdyż grono osób, dbałych o dobro Towarzystwa, zapewne członków rady nadzorczej, zobowiązało się z własnych funduszów pokryć 80 tysięcy zł. i na podstawie ich deklaracyi kwotę tę wypłaci Towarzystwu krakowskiemu galicyjski Bank dla handlu i przemysłu jeszcze przed 1 stycznia 1898. — Jakaś suma wpłynie także z likwidacyi masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego, a dopiero to, co ponad dochód z tych dwóch źródeł zabraknie do zupełnego pokrycia strat, zostanie pokryte przez potrącanie z pensyi emerytalnej p. Henryka Kieszkowskiego.

Zmarli. W Krakowie Konrad Wenzl, jeden z najstarszych krakowskich kupców.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 2, w poł. +3 R. Bar. 751. Podnosi się. Pochmurno.

Myśli.

Jeżeli chcesz dobrze spędzić życie, patrz na głupców, a słuchaj mędrców.

Ciało, strawione przez nadużycie, jest przytułkiem noclegowym dla chorób bezdomnych.

Praca bezwątpienia czyni życie słodkiem, ale próżniactwo nie czyni go gorzkiem.

Charakter człowieka staje się stalowym, jeżeli miłość go rozgrzeje, los wytłucze, a doświadczenie ochłodzi.

Pochlebstwo jest potęgą ludzi małych, mówienie prawdy siłą ludzi wielkich.

Przeciwnicy Wagnera zawsze twierdzić będą, iż muzyka przyszłości nie jest przyszłością muzyki.

Tak jest, niestety: w jednej sekundzie może się człowiek zdyskredytować na całą wieczność.

Zbyt płomienna miłość podobna jest do dnia zbyt upalnego: nadciągną chmury, trzaśnie piorun jeden i drugi, a w rezultacie nastaje chłód przejmujący.

O młoda gosposiu, pomnij, iż najsmakowitszy sos do potraw nazywa się: Rozmaitość.

Mniejsza o to, że ściany mają uszy, co gorsza, mają one języki.

Niekiedy jedynym oryginałem w galeryi obrazów jest — sam właściciel.

Najpiękniejsze lata człowieka upływają pomiędzy kołyską a ślubnym ołtarzem.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz 1-szy „Wesołe kumoszki z Windsoru“, fantastyczno-komiczna opera w 3 aktach a 7 odsłonach, O. Nicolai'a. Jutro we środę „Nitouche“. We czwartek po raz drugi „Wesołe kumoszki z Windsoru“. W piątek „Małka Schwarzenkopf“. W sobotę po południu „Damy i huzary“. W sobotę wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru“. W niedzielę po południu „Nie zginęła“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** We wczorajszą rocznicę powstania 29 listopada wystawiła dyrekcya lwowska po raz pierwszy obraz historyczny w 4 odsłonach p. t. „Nie zginęła,“ napisany przez p. Edwarda Webersfelda.

Obraz przedstawia najprzód dwudziestoparo letni okres czasu przed konstytucyą Trzeciego maja, a potem moment historyczny uchwalenia samej konstytucyi i pewne zewnętrzne epizody, które przeszkadzały do jej uchwalenia, więc zachowanie się Branickiego, awantury Suchorzewskiego i inne znane dywersye politycznych, czy też stanowych malkontentów. Odsłona pierwsza przedstawia porwanie przez rosyjskiego pułkownika Igelströma księdza biskupa senatora Sołtyka. Porwanie dokonane jest z mieszkania marszałka sejmowego Mniszka.

W drugiej odsłonie wprowadza nas autor na bal maskowy dworski w zamku królewskim, gdzie podczas zabawy król Stanisław August przyjmuje deputacyę senatorów, posłów i dygnitarzy państwowych, protestujących przeciw gwałtom popełnionym przez ambasadora rosyjskiego hrabiego Stackelberga.

Odsłona trzecia dzieje się w pałacu ambasadora rosyjskiego, w apartamentach wysłannika cesarzowej Katarzyny, gdzie kują się intrygi i gdzie panie z wielkiego świata i niektórzy członkowie arystokracyi, odwiedzając moskiewskiego dostojnika, stają się powolnemi narzędziami w jego rękach, zwłaszcza też, że złoto ambasadora toruje drogi dla politycznych zamiarów rządu rosyjskiego.

Odsłona czwarta przedstawia zewnętrzną stronę uchwalenia konstytucyi Trzeciego maja. Więc rzecz dzieje się przed zamkiem królewskim, w tym właśnie dniu pamiętnym. Zebrany lud rozprawia po ulicach wśród humorystycznych epizodów, potem wydaje okrzyki na cześć uchwalonej konstytucyi i króla, wracają senatorowie i posłowie z sejmu, wojsko narodowe z muzyką, przemówienie do ludu Kazimierza Sapiehy z balkonu i Kilińskiego z ulicy, przyczem w mieście biją w dzwony, a powracający z sejmu Branicki i Suchorzewski zapowiadają, że pierwszy jedzie do Petersburga z protestem do imperatorowej Katarzyny, a drugi do Poznania, aby tam w sądzie grodzkim także zaprotestować.

Po akcie czwartym, na zakończenie, obraz z żywych osób przedstawia zaprzysiężenie konstytucyi Trzeciego maja, a w akcie 4 ym świetlna diorama daje widok Warszawy, efektownie i perspektywicznie wykonany przez p. Jasieńskiego.

Jak widzimy sztuka dzieli się właściwie na cztery duże epizody, o tyle tylko łączące się z sobą, o ile wiążą je fakta po za sceną dziejące się, fakta historyczne powszechnie znane, chociaż mało wyzyskane przez powieść i dramat.

Sztuka p. Webersfelda nie ma oczywiście pretensyi do zwartej literackiej i artystycznej całości, lecz jest szeregiem scen, w których się do pewnego stopnia uwydatnia epoka obyczajowa i ta groza zagłady naszej państwowej, która zdaje się wisieć w powietrzu.. W takim „obrazie“ nie może być mowy ani o skrystalizowanych postaciach, ani o pełnych artystycznie skonstruowanych sytuacyach, ani wreszcie o zainteresowaniu słuchaczy samą opowieścią, lub tokiem wypadków. Akcya cała podobną jest do panoramy, w której sceny, widoki, ludzie szybko przebiegają przed oczyma, jedni drugim ustępując z miejsca, aby się już więcej nie pokazać. Autor powołał całą armię postaci o historycznych nazwiskach, a afisz obejmuje ze siedmdziesiąt osób, nie licząc ludu, gości, wojska itp.

Po „Kościuszce pod Racławicami“ ani jeden autor próbujący w tym rodzaju sił swoich, nie zdołał być oryginalnym i nie uchronił się od mimowolnego porównania na swoją niekorzyść. Anczyc w „Kościuszce“ uderzył silnie o struny patryotyczne, ale nie popadł nigdzie w melodramatyczność, nie posługuje się suchą rezonerską deklamacyą — wszędzie drga życie, zdrowie, widać twarz i serce społeczeństwa, a ta jedna świetna chwila z pod Racławic i ten prawdziwy dziejowy bohater Kościuszko, rzucają na chwilę takie słońce na okół, że wszystko jest w blasku i łzy się do oczów cisną, że słońce raptem zgasło..

Tego właśnie nie odczuwamy ze wszystkich sztuk, jakie się ukazały na scenie po „Kościuszce“ Anczyca. Nie ma tego i w „Nie zginęła“ p. Webersfelda.

O grze artystów nie można mówić, bo ról cały legion, a wszystko drobne i znikające z aktów, aby się więcej nie pokazać. Jest to prawdziwy polonez historycznych nazwisk, więc Sapieha, Sanguszkówna, jenerałowa Grabowska, Radziwiłł, Branicki, Repnin, Andrzej Zamoyski, Lubomirski, Mniszek, król Stanisław August, biskup Sołtyk, Kołłątaj, Węgierski, Turkułł, Potocki, Małachowski, książę Józef Poniatowski, Kiliński, Zakrzewski, prezydent miasta i jeszcze wielu innych. Musiałbym przepisywać cały afisz, gdybym chciał wymieniać grających kilkadziesiąt ról trochę większych, lub zupełnie drobniutkich. Zaznaczam więc tylko wyraźnie, że w sztuce brał udział niemal cały personal i wrażenie ogólne gry, a o to właściwie chodziło— było pod względem aktorskim nietylko dobre, lecz artystycznie staranne przy zachowaniu typowej, historycznej charakterystyki.

Wystawa sztuki kosztowna i bardzo efektowna. Do tego zresztą obecna dyrekcya lwowska przyzwyczaiła publiczność. *Iks Ypsylon.*

* **P. J. K. Podlasiak.** Janów Biskupi czyli Podlaski. Kraków. Nakład Spółki wydawniczej polskiej. 1897. Literatura nasza jest bardzo skąpo wyposażona w dzieła monograficzne, to też każda, chociażby najdrobniejsza praca w tym kierunku, uważaną być musi za cenny nabytek. Janów Biskupi, miasteczko leżące na pograniczu Litwy i Podlasia, nie wydobyło się na widownię kraju własną siłą, nie zwracało na siebie uwagi jakiemiś ważnemi wypadkami historycznemi, ale miało w swem życiu kilkuwiekową epokę, w której roztaczało duchową powagę, aż na kilka województw. Nie wpływał Janów na losy kraju, ale oddziaływał na losy Kościoła, gdyż mieszkali tam z górą przez trzy wieki biskupi Łuccy, z których wielu zasiadało potem na tronach arcybiskupich, ozdobieni rzymską kardynałów purpurą, a ostatni z nich, Naruszewicz, jako historyk narodu i poeta, był jedną z najwybitniejszych postaci za czasów Stanisława Augusta. Po biskupach łuckich, mieszkali tam przez lat 59 biskupi podlascy, czyli janowscy.

Słabym promykiem, rzucającym blade światło na czyny tych książąt Kościoła, są resztki miejscowych aktów archidyakonatu, rozszarpanych i zniszczonych podczas szwedzkiego napadu, a następnie z wielkim trudem przez biskupa Naruszewicza zebranych. Za tem światełkiem poszedł autor omawianej monografii, a czego nie mógł z resztek tych aktów zaczerpnąć, to uzupełnił z ustnych wiarogodnych opowieści i z rozmaitych dokumentów piśmiennych, jak np. prywatnych naocznych świadków z Janowa.

Autor podał nam w swojem dziele wiadomości nietylko o Janowie, ale i o całem Podlasiu. W krótkich zarysach przedstawił dzieje osiadłego tam pogańskiego narodu Jadźwingów, opisał ich zbrojne napady na Polskę, bezskuteczne usiłowania nawrócenia ich do wiary świętej, tudzież zupełne wytępienie ich przez Polaków. Zamieścił potem opis powstania Janowa i znaczenie jego w dawnej dyecezyi łucko-brzeskiej, wyszczególnił czyny biskupów łuckich mieszkających tam od XV do XVIII wieku, podając przytem ich krótką biografię. Nakoniec wyjaśnił znaczenie Janowa po zniesieniu dyecezyi przez rząd rosyjski i przedstawił nam stan miasta w dzisiejszych czasach.

Gruntownie opracowane dzieło autora, kryjącego się pod pseudonimem „Podlasiak“, może być bardzo pożyteczne dla tych, których zajmują dawne dzieje naszego kraju i Kościoła.

Część ekonomiczna.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 29 listopada. Pszenica na wiosnę 11.96—11.98, żyto na wiosnę 8.89, 8.90, owies na wiosnę 6.85—6.88, kukurudza na maj-czerwiec 5.75—5.77, rzepak na styczeń-luty 14.05 do 14.15.

Spirytus 18.30—18.50.

§ **Z kolei.** Wschodnio-północno-zachodni austryacki związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia 1898 wejdzie w życie nowa taryfa część II zeszyt 5 (taryfa wyjątkowa dla cukru).

Galicyjsko-węgierski ruch wspólny. Z dniem 1 stycznia 1898 wejdzie w życie dla powyższego ruchu nowa taryfa część II, zeszyt 2.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 30 listopada. *Fremdenblatt* tudzież inne pisma spodziewają się, że dziś utworzony zostanie nowy gabinet. Zarazem podaje *Fremdenblatt* następujący nieautentyczny skład nowego ministeryum: bar. Gautsch prezydyum i kierownictwo spraw wewnętrznych, jenerał Welsersheimb obrona krajowa, Böhm-Bawerk finanse, Wittek koleje żelazne, Latour oświata, Körber handel, Klein sprawiedliwość.

Zapewniają, że bar. Gautsch nie wszedł jeszcze w kontakt ze stronnictwami parlamentarnemi i że uczyni to dopiero po utworzeniu gabinetu.

Fremdenblatt zapewnia, że członkowie Koła polskiego są sympatycznie usposobieni dla Gautscha, a o stanowisku Koła względem nowego rządu, decydować będzie wyłącznie tradycyjna polityka Koła polskiego.

Wiedeń 30 listopada. *Fremdenblatt* omawia zmianę gabinetu i konstatuje, że powodem, dla którego gabinet hr. Badeniego podał się do dymisyi, a Cesarz ją przyjął, było tylko umożliwienie konstytucyjnego załatwienia zadań ustawodawczych, będących w związku z potrzebami państwa, a zatem tylko konieczność państwowa, bynajmniej zaś wpływy ulicy, dla których Korona jest niedostępną. Już z tego zatem można wyrobić sobie sąd co do zadań i charakteru gabinetu br. Gautscha. Gabinet ten będzie w równej mierze bliskim i dalekim wszystkim stronnictwom Rady państwa, a już sam skład jego będzie wskazówką co do jego kierunku i obowiązków. Powstający gabinet nie wyjdzie z łona żadnego obozu politycznego i żadne stronnictwo polityczne nie będzie mogło przeciw jego składowi podnosić uzasadnionych zarzutów.

Ateny 30 listopada. Dziennik *Asty* donosi, że prawdopodobną jest rzeczą, iż interwencya mocarstw będzie konieczną, aby doprowadzić do skutku ostateczne zawarcie pokoju.

Wiedeń 30 listopada. Przez całą noc prowadził br. Gautsch pertraktacye co do złożenia gabinetu i ukończył je. Dziś po południu podpisze zapewne Cesarz nominacye nowych ministrów, a jutro rano zostanie ich lista ogłoszona w *Wiener Zeitung.*

Przyjechali dnia 30 listopada Jul. ks. Puzyna z Narola. J. br. Szymonowicz z Suczawy. J. Makowiecki z Odessy. J. Lego z Stanisławowa. Dr. J. Zawadzki z Wiednia. A. Krausz z Pragi. M. Bahr z Czerniowiec. W. H. Mac Garvey z Gorlic.

Przyjechali dnia 30 listopada. JEx. Af. Matt z Czerniowiec. W. Witosławski z Rzędowic. T. Kownacki z Switarzowa. W. Sarnecki z Turynki. J. Mazaraki z Nestorowic. L. Wachowicz z Birzy.

Przyjechali dnia 30 listopada. J. Zieniewicz z Daszawy. K. Dworzak i Fr. Kunzek z Kołomyi. Dr. St. Krokowski z Czortkowa. L. Pinter i A. Egger z Wiednia. M. Orłowska z Poznania. Z. Kościszewski z Biłczy.

Przyjechali dnia 30 listopada. Major O. Golik z Kołomyi. F. Godina, M. Jakubowski, P. Wetulani i K. Drumirecki z Krakowa. J. Müllner, L. Gottlieb, A. Habl, S. Brayer i A. Kleinmann z Wiednia. Podpułkownik v. Esslinger z Czerniowiec. Dr. Hubrich z Buczacza. Ks. Rayach z Bukaresztu. P. Sochor z Grzybowa. A. Hryńkowski z Podola ros. A. Bednarczyk z Tarnopola. J. Firle z Brodów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 30 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 215.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255 — do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100 1[illegible] do 100 80, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100. 0 do 101 40, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.[illegible]0 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·70 do 1.28·70. 100 marek niemieckich 58.75 do 59,25.

Wiedeń 29 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 356.25, węgierskie akcye kredytowe 389.00, anglobanku 162.50, bankvereiny 255.5[illegible], unionbanku 296·50, laenderbanku 223·50, staatsbahny 339.79, lombardy 79.00, elbethale 26[illegible].50, akcye tytoniowe 153.50, rima 248.50, alpiny 132.80, renta majowa 102.35, renta koronowa węgierska 100.10, losy tureckie 62.—, marki 58.95, ruble 128.05.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·[illegible]2	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·2[illegible]	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
-	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła. Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa. Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
-	10·2[illegible]	Ze Skolego Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·4	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
-	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina). Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
-	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy.
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0[illegible]	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
-	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

7)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Co ja rozumiem? — powtórzył. — Rozumiem, że to jedyna moja cząstka, która nie umrze, bo to cząstka Boskiego płomienia, bo dla odkupienia jej umarł Pan nasz Jezus Chrystus. Ot, jak ja rozumiem słowo: dusza, a i ty, paniczyku, tak samo zrozumiesz go, jak wyrośniesz i jak cię Bóg oświeci.

— A ta nieboszczka — matka Twiley — czy ona także miała duszę? — pytał Lionel poważnie.

— Ma się rozumieć, że miała — nie była to dusza ani bardzo wielka, ani anielska, ot, zwyczajna, ale życzliwa dla ludzi, pokorna przed Bogiem, mieszkała w brzydkiem, starem ciele, a jak wyszła z tego ciała wczoraj, o pierwszem brzasku, to ją aniołowie ponieśli do Pana Zastępów i Pan jej się ucieszył, a ona zapomniała odrazu o swojem ubóstwie, o ciężkiej chorobie, co ją przez dziesięć lat mordowała, zapomniała o swojem ziemskiem życiu, radując się niebieskiem. Bo ciała nasze są wątłe, słabe, i cóżby je podtrzymywało na tym świecie, jak nie duch?

— Jak jabym chciał w to wierzyć! — szepnął Lionel ciężko wzdychając. — Uczyli mnie zupełnie inaczej, ale ja wolę to, co pan mówi. I moje ciało słabe, często mi dolega. Ja jednak myślę, że takie dusze, jak matki Twiley, to muszą być wyjątkowe. Tak samo, jak niebieskie oczy. Nie każdy ma oczy niebieskie, więc zapewne nie każdy ma duszę dobrą, litościwą. Ja sobie to tak tłómaczę. Mój ojciec bardzoby się rozgniewał, gdyby mu pan powiedział, że on ma duszę. I mnie nigdy mieć nie pozwoli.

Reuben Dale patrzał na tę dziecinną twarzyczkę w osłupieniu tak wielkiem, że go słów pozbawiało.

Ten prostoduszny, bogobojny człowiek całe swe życie spędził w Combmartin, pracując ciężko na chleb powszedni, zawsze ze swego losu zadowolony i nie wiedział nawet, że są na świecie ludzie, którzy z sumienia wyrzucają Boga. Słyszał coś wprawdzie o Francyi, ale nie wiedział, że wygnała ona ze szkół religię i hodowała dzieci-zbrodniarzy i dzieci-złodziejów i dzieci-ojcobójców. Nieznane mu były prądy nowoczesne, to też z nieopisanem zdumieniem słuchał bluźnierczych słów tego dziecka o twarzy anielskiej.

Na szczęście, smutna ta zaduma została przerwana. W ramce dużego kapelusza i ciemnych włosków ukazała się rumiana buzia dziewczki, tak ślicznej, że Lionel ujrzawszy ją, wziął ją za Helenę trojańską w miniaturze. Nie wolno mu było bajek czytywać, więc nie mógł jej porównać do jakiej wróżki (co byłoby może właściwszem), ale natomiast tłómaczył Homera i wiedział, że wszyscy bohaterowie „Iliady" bili się o Helenę i że była piękną nad podziw.

To też natychmiast orzekł w duchu, że Helena trojańska, będąc małą dziewczynką, musiała, jak dwie krople wody, być podobną do owej osóbki, która zbliżała się teraz z koszyczkiem w ręku i szła po trawie cmentarnej tak lekko, jak gdyby była nie dzieckiem, ale kwiatem, niesionym na skrzydłach wiatru po trawie.

— Halo! — zawołał Reuben, odrzucając motykę. — Oto i moja mała. Mój kwiatuszek jaśminu! Przynosi staremu ojcu śniadanie.

Dziewczątko uśmiechnęło się i rzekłbyś, że to promień słońca został nagle uwięziony w skrzydłach wiejskiego kapelusza.

Wyjęła z koszyka garnuszek z dymiącą kawą, okraszoną hojnie śmietanką i dwie duże kromki chleba z masłem.

— Czy dogodziłam ojczykowi? — pytała, stawiając te łakocie na skraju mogiły.

— Ty mi zawsze dogodzisz, mój ptaszku.

Uniósł ją w górę i wycałował w oba policzki.

— Patrz, Jaśminku, jest tu chłopczyk, z którym możesz się pobawić. Idź, powiedz mu dzień dobry.

Jaśminka, trzymając się ściśle rozkazu przydreptała do Lionela i podając mu malutką rączkę, rzekła:

— Dzień dobry!

A powiedziawszy to, umknęła.

Chłopak chciał biedz za nią.

— Nie dogonisz ty jej, paniczyku — zaśmiał się Reuben. Chowa się tam pewnie na murem.

Ośmielony temi słowami, Lionel puścił się w pogoń, a biegł pierwszy raz w życiu.

Stał się w oczach swoich bohaterem, jak wielcy ludzie z „Iliady". Jego „Helena" „chowała się za mur cmentarny" — postanawiał ją odnaleźć. Ona tymczasem migała białemi skrzydłami, jak motyl, fruwając wśród drzew i mogił, i dopiero, gdy Lionel tchu już złapać nie mógł, wtedy ta mała psotnica złapać się dała.

— Ty jesteś ładny chłopczyk, nie taki, jak tamci ze wsi — rzekła, przypatrując mu się z pod oka.

Ta Helena Trojańska mówiła głosikiem do srebrnego dzwoneczka podobnym. Lionel miał wielką ochotę ją pocałować, ale na samą tę myśl spłonął.

— Czy chcesz jabłuszka? — spytała, wyjmując je z małej kieszonki — dostaniesz, ale ja najprzód rumianą stronkę wygryzę.

Mówiła to z takim wdziękiem i zalotnością wrodzoną, że Lionel odrazu zapomniał o wszystkiem, czego go uczono, pamiętając tylko, że jest małym chłopczykiem, a ona — małą dziewczynką. Śmiał się serdecznie, jak nigdy w życiu. Zrobiła ząbkami wyłom w rumianej „stronce", aż sok się polał po brodzie.

— Reszta dla mnie? — pytał Lionel, pomagając jej wejść na bardzo starą mogiłę, z napisem: „Tu leżą zwłoki Marty Dumphy, żyła lat 97."

Marta Dumphy żyła dawno i dawno już umarła, gdyby jednak mogła jeszcze widzieć, co się dzieje, nie pogniewałaby się na te małe nóżki, depczące tak lekko miejsce jej wiecznego spoczynku.

— Tak, dostaniesz resztę — a ja mam jeszcze drugie w kieszeni — dodała figlarnie.

Jak się oni śmieli! jak śmieli! Niepomni na „zwłoki Marty Dumphy", usiedli na trawie, porastającej jej stare kości i zajadali jabłuszko z wielkim smakiem.

Panna Jaśmina pozwoliła wspaniałomyślnie Lionelowi wygryźć „czerwoną stronkę" z drugiego jabłka, a on skorzystał z tego pozwolenia skwapliwie i nigdy jeszcze jabłko tak mu nie smakowało w życiu.

— Chodźmy do kościoła — rzekła po owej uczcie Jaśminka — ojciec pozostawił drzwi otwarte. Chodź, pokażę ci lilie na Stole Pańskim.

Lionel spojrzał na jej śliczną twarzyczkę, mocno zakłopotany tem wezwaniem.

On nigdy jeszcze nie był w kościele. Wspominano mu wprawdzie, że istnieje „mit" chrześcijański, ale tylko jako „mit", obok wielu innych, znanych w historyi. Rozmieszczono je w dwunastu rubrykach, obznajmiając go kolejno: z mitologią egipską, hinduską, chaldejską, grecką, budyjską, chińską, meksykańską, skandynawską, z mahometańskim Koranem, następnie z Talmudem i z tradycyą żydowską; potem, w kolejnym porządku, z nauką Chrystusa, czyli „mitem chrześcijańskim", wyrosłym na gruncie wierzeń starej Grecyi i pogańskiego Rzymu; wreszcie w dwunastej rubryce zawarto: Zdobycze pozytywizmu i czystej wiedzy, wykazującej jasno i dobitnie, że wszystkie te wierzenia pozbawione są podstawy i stanowią tylko przeszkodę do intelektualnego rozwoju ludzkości.

Uczono dalej Lionela, że w czasach obecnych tylko plemiona dzikie wierzą w nadprzyrodzone siły; że inteligentne warstwy zrozumiały, iż pierwszą przyczyną i źródłem wszechświata był poprostu Atom, rodziciel innych atomów, z których wirowania powstały światy, poruszane siłą atrakcyi, nie zaś żadną wyższą potęgą.

Dowodzono Lionelowi, że tylko biedacy, ludzie słabego umysłu mówią do Boga: „Ojcze nasz" i syna cieśli z Nazaretu poczytują za Odkupiciela, który życiem swem i śmiercią męczeńską utorował nam drogę do nieba.

Jednym z głównych zarzutów, stawianych działalności mentorskiej Williama Montrose, była jego bezwzględna wiara w te „mity".

Ponieważ przedmiot, noszący nazwę „Religia", był wykluczony z programu nauk Lionela, przeto orędownictwo za tym właśnie „przedmiotem" spowodowało odprawę Montrosa.

Wszystko to jeszcze było świeżem w pamięci chłopca — i oto Jaśminka mówiła mu: „Chodź do kościoła, chodź, pokażę ci lilie na Stole Pańskim."

Więc i ona należała do tych plemion dzikich — ona, ta śliczna dzieweczka — a jednak wydawała się bardzo szczęśliwą — w oczach jej było tyle niewinności i słodyczy!

Jakże on, patrząc na nią, czuł się starym!

Umiała tak mało, on tyle się uczył, a choć był od niej starszym o rok zaledwie, zdawało mu się, że jest starcem, patrzącym na dziecinną pustotę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Pudr **KSIĄŻĘCY** przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększenia twarzy. — Pudełko małe pudru białego 50 ct., całe 1 złr., z łabędzikiem 1 złr. 50 ct. Różowy dla blondynek i kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko po 70 ct., większe 1 złr. 20 ct., z łabędzikiem 1 złr. 60 ct.

Jan Ihnatowicz
LWÓW: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek 2. PRZEMYŚL: Franciszkańska 24.

5 pokoi z przynależytościami, Brajerowska 12.

Najsławniejsze obuwie można dostać **we Lwowie** tylko u **Michelstädterów** ul. Karola Ludwika 27. nowo wybudowany **hotel Belle vue**).

500 sągów drzewa sosnowego potrzebuje Zakład kąpielowy św. Anny we Lwowie. Oferty tamże.

3 pokoje, kuchnia, przedpokój, strych, piwnica do najęcia, ulica Supińskiego l. 7.

Zarząd pasieki Antoniego Krainskiego w Jezierzanach, powiat Borszczów, oferuje miód podolski praśny w 5cio kilowych blaszankach franko poczta i blaszanka za cenę 3.20.

Do dzierżawy większej i korzystnej w pobliżu Lwowa, poszukuje się spólnika. Listy pod dzierżawę do biura dzienników i ogłoszeń Plohna.

Plac pod budowę 1.800 sążni, także w pięciu równych częściach po 300 sążni w Przemyślu przy ulicy dobromilskiej jest do sprzedania. Wyjaśnień udziela Domicela Malarkiewicz w Przemyślu ulica Gliniana Nr. 5.

Dwie pary młodych, rasowych jamników tanio sprzeda zarząd lasowy Trzciana.

Agronom żonaty, lat 32, z chlubnymi świadectwami z większych majątków, z kilkunastoletnią praktyką, obznajomiony dokładnie z chodowlą bydła, mogący nawet złożyć kaucyę, pozostający dłuższy czas na obecnej posadzie, z powodów osobistych poszukuje posady pod l. A. W. post. rest. Gródek koło Lwowa.

Mieszkanie przy ul. Karola Ludwika l. 5, w domu Stremengerów, 7 pokoi, salon i przepokój i kuchnia na 1 piętrze, dawniej zajęte przez Bazar krajowy zaraz do wynajęcia.

Młoda osoba z kaucyą, poszukuje zajęcia w sklepie. Zgłoszenia „kasyerka" przyjmie Biuro Gazet Olszewskiego.

Familijną najlepszą herbatę świeżą, pół kilo 1.60, 1.70 i 2 zł. poleca wyłączny skład herbat A. Singer Lwów Sykstuska.

Kapralik Lwów, jedyna krajowa firma dla zakupna instrumentów muzycznych. Ceny bezkonkurencyjne. Cenniki bezpłatnie.

Zimowe skarpetki, pończochy, rękawiczki, koszule, kaftaniki, chustki włóczkowe i do okrycia, ubranka dla dzieci po niższych cenach jak wszędzie sprzedaje **tani sklep** Lwów Czarnieckiego l. 1. Na prowincyę za zaliczką. Cenniki bezpłatnie.

Obuwie filcowe z Bilska, które corocznie przy placu św. Jura było sprzedawane otrzymała komisową sprzedaż Stanisława Pösl, plac Bernadyński 17, handel koszykarski, bednarski i szczotkarski.

Masło deserowe rozsyła codziennie świeże w paczkach 5 kilowych netto 9 funtów za złr. 4.50 oraz najlepszy tabulowy ser 9 funtów za zł. 2, franco za pobraniem pocztowem, z gwarancyą, najlepszą obsługą Anna Felixowa w Brzesku Galicya.

Realność kilkadziesiąt morgów pod bardzo korzystnemi warunkami do sprzedania. Bliższa wiadomość post restante Kozowa 54.

Pracownia stolarska Włodzimierza Kruka we Lwowie ul. Mochnackiego 7 ma gotowe sypialni, stoły oraz wykonuje wszelkie meble.

Administracya Biura wywiadowczego J. Birkle ul. Halicka l. 9 Lwów, poleca każdego czasu, **Rządców, Ekonomów, gorzelników, Nauczycieli, Nauczycielki, ogrodników, Kucharzy, Lokai** z weryfikowanemi poleceniami, zarazem poleca **doborową służbę każdej kategoryi** tak w miejscu jak na prowincyi. Wszelkie zlecenia P. T. załatwia sumiennie i spiesznie. **Grzegorz Nahorniak** administrator biura.

Ocyle

zi stalowemi żyłkami Nr. 1, złr. 1.80, Nr. 2, zł. 2, stalowe w kształcie litery H. Nr. 1 zł. 5.50, Nr. 2 zł. 6.50 za 100 sztuk poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Piękną młodocianą świeżość cery otrzymać można przez używanie najdelikatniejszego i słynnego

Kremu liliowego

z parfumeryi „Süssa" król. sask. dostawcy nadwornego w Dreznie, **A tylko prawdziwy do nabycia u**

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek.

ZMIANA LOKALU.

Fabryka dachówek prasowanych we Lwowie przy ul. Janowskiej
Jana Lewińskiego, Aleksandra Domasiewicza i Ski, oraz
Fabryka pieców kaflowych i płyt gipsowych przy ul. Krzyżowej l. 42
Jana Lewińskiego
przeniosły z dniem 15 listopada br. swój kantor z ul. Kilińskiego do domu przy ul Kopernika l 18.

Kantor przyjmuje zamówienia na dachówki felcowane prasowane, ciągnięte patent Lüfschütza, karpiówki, wszystkie w barwach, albo naturalne, lub dymione albo smolowane, bądź też glazurowane w rozmaitych kolorach, na cegłę prasowaną dla filarów bardzo obciążonych, na cegłę fasadową profilowaną i okładzinową, na cegłę dla poziomych stropów sklepionych patent Wehlera, na cegłę kominową patent Dertza, na cegłę posadzkową, na dreny, na posadzkę szamotową w desenie, na piece, kuchnie i wanny kaflowe, na płyty gipsowe dla ścian przedziałowych, na gips prażony i inne artykuły budowlane.

Zadaniem kantoru, którego personal został powiększony siłą energiczną, będzie załatwiać łaskawe zlecenia jak najakuratniej i najśpieszniej ażeby sobie i nadal utrzymać łaskawe względy u PT. Publiczności.

Posyłki pieniężne przyjmuje bióro Jana Lewińskiego plac Kapitulny L. 7 II. p.

Pilzner Prawdziwy

z browaru Mieszczańskiego zał. w r. 1842

Tylko z marką B. B.

Do nabycia gdzie wywieszone są nasze tablice.

Od 10 butelek bezpłatna dostawa. — Dla prowincyi opakowanie darmo.

Jeneralna reprezentacya Pilzneńskiego Browaru Mieszczańskiego
Lwów, Pasaż Hausmana.

Na Boże Narodzenie!!
S. W. NIEMOJOWSKI, Lwów, plac Maryacki 8, Jagiellońska 6.
poleca: wspaniałe dekoracye do ubierania drzewka. Wybór olbrzymi! Ceny niepraktykowane niskie.
(Gwiazdki złote lub srebrne od 2 ct. sztuka).
Kompletny sortyment 100 sztuk od 2 złr.
Wysyłki na prowincyę odwrotną pocztą.

Panorama cesarska

Lwów ul. Akademicka l. 3. **Wstęp 10 ct.**
W tym tygodniu: Wystawa w Budapeszcie.



Chińskie srebro

nakrycie stołowe na białym metalu alpakowym grubo srebrzone, — wykonanie solidne i trwałe, fason gładki angielski z najlepszej fabryki c. k. nadwornej we Wiedniu, skład komisowy po ***cenach fabrycznych z gwarancyą.***

1 łyżka zł. 1.42, łyżeczka 73 ct., nóż i grabek stołowy para 2.84, deserowy para 2.22, chochla 5.50, koziołek pod noże 35 ct. itp. Ten sam wyrób doskonały z

Alpaki

metalu twardego, białego podobnego do srebra i najtrwalszego:

2 łyżka 55 ct., łyżeczka 28 ct., nóż i grabce stołowe para zł. 1.12, deserowy para 92 ct. chochla 2.50 itp.

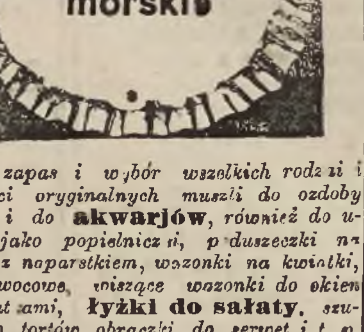
Oprócz tego inne wyroby z chińskiego srebra jak n. p. ***cukierniczki****, kosze na owoce,* ***etażery na ciastka****, lichtarze, kandelabry,* ***garniturki na ocet i oliwę****, koszyki na bułki lub bilety, tace itp*

KAZIMIERZ LEWICKI

główny skład dla Galicyi porcelany, szkła, ch. srebra, herbaty, koniaku i samowarów, Lwów ul. Trybunalska

---

SASKIE PONCZOCHY i SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci! poleca handel płócien JANA RIEDLA WE LWOWIE.



wielki zapas i wybór wszelkich rodzai i wielkości oryginalnych muszli do ozdoby salonu i do **akwarjów***, również do użytku jako popielniczki, poduszeczki na szpilki z naparstkiem, wazonki na kwiatki, kosze owocowe, wiszące wazonki do okien z kwiatkami,* **łyżki do sałaty***, szufelki do tortów, obrączki do serwet i t. p. sztuka po 8, 15, 25, 38, 50, 65, 75, 85, 95, 1.25, 1.35, 1.40, 1.85, 2.25.*

¼ kilo muszli mieszanych we woreczku 30, 40 i 45 ct.

Rak **„pustelnik"** *w muszli 55 ct.*

Muszle z malowanym widokiem morskim 1.45, gałązki białych korali 12, 15, 25, 40 ct.

Muszle pasztetowe *zwykłe, głębokie, tuzin 1 zł., większe 1.10 półbiałe zł. 1.40 i 1.50, całkiem białe zł. 1.55 i 1.60 tuzin.*

Kazimierz Lewicki

główny skład porcelany, szkła, herbaty, samowarów itp. Lwów ul. Trybunalska.

Na zlecenie najwyższe c. i k. apostolskiej mości

XIX c. k. loterya państwowa

na cele dobroczynne wojskowe austro-węgierskiej monarchii.

Ta **loterya pieniężna** — jedyna w Austryi dozwolona — ma **7278** wygranych w gotówce w ogólnej sumie **344.684** koron.

Główna wygrana

160.000 koron.

Za wypłatę należytości wygranych ręczy c. k. urząd pocztowy.

Ciągnienie nastąpi nie odwołalnie 16 grudnia 1897.

Los kosztuje 2 złr. w. a.

Losy są do nabycia w udziale dla loteryi państwowych Wiedeń I Riemergasse 7, w kolekturach loteryi, w trafikach tytoniu, w urzędach pocztowych, podatkowych, telegraficznych i kolejowych, w kantorach wymiany. Zakład gry dla kupujących losy, darmo.

Losy wysyła się wolne od portu.

Z c. k. dyrekcyi loteryi
Dział dla loteryi państwowych.



Od dawna ze skuteczności znany dyetet. kosmetyczny środek (wcieranie) do nadania odporności i siły ściągnom i mięśniom ciała ludzkiego

Kwizdy płyn

znak węża (płyn dla podróżników).

Przez podróżników, kolarzy i jeźdźców ze skutkiem używany do nadania odporności i przywrócenia siły po wielkich wycieczkach.

Cena flaszki 1 złr., pół flaszki 60 ct.

Prawdziwego tylko z uboczną marką dostać można w każdej aptece. — Skład główny

Apteka obwodowa Korneuburg pod Wiedniem.

Na św. Mikołaja i na drzewko!
Pierniki i ciasta w bogatym wyborze z 39cio krotnie premiowanej parowej fabryki
H. Czyńskiej przedtem **L. Czyńskiego**
Do nabycia: we Lwowie ul. Halicka 13 W Krakowie Sukiennice 23. W Przemyślu ul. Kolejowa i po wszystkich znaczniejszych handlach korzennych.

SARATICA najlepsza woda gorżka.
Główny skład w aptece **K. Krzyżanowskiego** pod zarządem S. Haya Lwów.

Gdzie kupować Pościel?

Czy to możliwe? Pod tym tytułem pisze „Nowy Naród" z dnia 18 września 1897 r jak następuje: Jeden z przyjaciół naszego pisma donosi nam, że przed kilku dniami widział na placu Gołuchowskich posługacza szpitalnego sprzedającego żydom watę opatrunkową od ran chorych odjętą. Na wacie jakkolwiek z grubszego oczyszczonej, widać było jeszcze ślady krwi i żółtej materyi. Waty tej, żydzi używają rzekomo do wyrobu tanich kołder. Dobrze by było obliczyć ile miljonów różnych zarazków taka tania kołdra w sobie zawiera. Nie jedna matka przywiózłszy syna do gimnazyum do Lwowa, robiąc mu wyprawkę, kupiła i kołderkę tanią bo u żyda. Ach matko! Na jakież niebezpieczeństwo narażasz dziecko swoje za cenę kilku oszczędzonych szustek". Tyle pisze „Nowy Naród". A ileż to starych kołder skupują handełesy po zmarłych na suchoty lub innych zaraźliwych chorobach gremplują je i robią setki takich tanich kołder, a publiczność kupuje bo tanie! Teraz na zimę kto chce może mieć ciepłą kołdrę, niech się uda do znanej firmy

Jozef Schuster

we Lwowie ul. Kopernika 5, gdzie zapłaci kilka szustek drożej, ale dostanie kołdrę dobrą nową. Zamiejscowi odbiorcy zechcą tylko podać cenę, w jakiej życzą sobie mieć kołdrę, lub materac a firma wyszle z pewnością towar dobry, gdyż chodzi jej jedynie o wyruguwanie lichej tandety.

(Biuro ogł. „Impressa).

Własnego wyrobu kołdry szyte na owczej wełnie po zł. 4, 5, 6.50, 8, 10 do 14. Atłasowe jedwabne po zł. 12.50, 14, 16, 18 i wyżej. Materace włosienne po zł. 12.50, 14, 16, 18, 20 do 30 za 3 poduszki poleca specyalna pracownia pościeli, kołder i materaców

Józef Schuster

Lwów ul. Kopernika 5.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki, szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie bižuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Ważne dla Pań!
Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju Eugenii Weckerównej, Lwów ul. Chorążczyzny l. 5, II piętro drzwi 19.
Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach. Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Najnowszy katalog
„Wydawnictwa Dzieł Ludowych"
Karola Miarki w Mikołajowie
(Nicolai O. S).
Już wyszedł.
Na żądanie wysyłamy go darmo i franko.

Po niebywale niskich cenach
ogromny wybór błyskotek, świeczek i lichtarzyków

Na drzewko

w Drogueryi pod Czerwonym krzyżem, Lwów plac Kapitulny 3

Asortyment na drzewko wysyła od 2 zł.
Perfumeryę francuską w kasetkach od 3.50.
Cognak francuski pół butel. 1 zł., cała 2 zł.
Rum „Verro-Jamaica" pół butel 1 zł., cała 2 zł.

Reumatyzm, gościec, kurcze, suche bóle, influenzę koi i leczy w zupełności

Sapomenthol

najlepsze nacieranie uśmierzające, wyrobu Eugeniusza Matulii aptek. w Radomyślu koło Tarnowa.
Cena **70** ct. za słoik.
Do nabycia w każdej większej aptece. Składy główne: w Krakowie apt. Wiszniewski, droguerya Zopoth i Sp. — rpt. Dyon. Matula. — Lwów apt. Mikolasch, Krzyżanowski. — Kopyczyńce apt. Reder. — Tarnów apt. Sokalski. — Krynica apt. Nitribitt. Bielsko apt. Frankl.

ŁYŻWY.

„Halifax" zwykłe para złr. 1.20.
„Halifax" ze stalowemi nożami złr. 1.70.
„Halifax" z szerokiemi stalowemi nożami złr 3
„Halifax" niklowane, wąskie noże złr. 3.
„Halifax" niklowane, szerokie noże złr 5.
„Halifax" damskie, nieniklowane złr. 1 30.
„Halifax" damskie, niklowane złr. 2.50.
„Halifax" systemu „Jackson Haisne złr. 5 50. Niklowane 5.50.
„Nurmis" (nowość złr. 6.
„Stefania" (nowość) złr. 10.
„Baltia" (nowość) złr. 5.
„Jackson Haines" niklowane złr. 5 50.
„Jackson Haines" niklowane, bardzo lekkie złr. 6.50.
„Helvetia" „Mercur" „Primus" złr. 2 60.
„Morcur" damskie, niklowane złr. 5.
Paski do łyżew 1 para ct 30.

poleca

Piotr Ghrząstowski
handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Najtańszy skład towarów optycznych i mechanicznych
B. Kopernickiego
we Lwowie, plac Halicki liczba 1



poleca po cenach najtańszych okulary, ćwikiery lornety, barometry, ciepłomierze, mikroskopy, lupy, kompasy, taśmy miernicze, rajscaigi itp **Urządzenie** dzwonków elektrycznych. Zamówienia z prowincyi załatwia punktualnie odwrotną pocztą. Wszelkie naprawy **najtaniej i najrychlej.**

Subjekt rutynowany w eleganckiej expedycyi, który praktykował w większych handlach wielkomiejskich, otrzyma posadę w handlu Kazimierza Lewickiego we Lwowie. Oferty pisemne z odpisami (nie oryginałami) świadectw i z oznaczeniem kwoty wymaganej płacy.

CRINOGEN



J. Beysoveca w Jiczynie w Czechach jest jedynym uznanym środkiem celem wywołania bujnego porostu i pozbycia się przykrych łupieży, flakon 2 korony, od 3 flakonów franko.

Dla matek!



W każdej aptece do nabycia!

Bałłabanówka

stara, prawdziwa żytnia wódka, bez cukru i bez anyżu, w hygienicznych skutkach wyrównywuje zupełnie koniak franc., poleca

KAROL BAŁŁABAN
Lwów ul. Halicka 23,
Pocztą 2 butelki 5 kgr.

Orzeczenie.

Na podstawie dochodzeń i badań **chemicznych** poświadczam niniejszem, iż wódka **„Bałłabanówka"** jest **wystała i oczyszczona** żytniówka, wolną od **niedogonu** (fuzlu) i tym podobnych przymieszek. Wskutek tego orzekam iż jest ona czystym, **zdrowym i hygienicznym** napojem gorącym (spirytusowym), który na ustrój ludzki działa tak samo jak **prawdziwy Cognac.**

Lwów dnia 10 marca 1891.
Dr. Br. Radziszewski m. p.
Prof. chemii na uniwersytecie lwow.

Ochronna marka:

Kotwica.

Liniment. Capsici comp.
z apteki Richtera w Pradze,
uznane jako znakomite uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego
powszechnie ulubionego środka domowego
należy zawsze żądać tylko w butelkach oryginalnych z naszą ochronną marką „Kotwicą" z apteki Richtera i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.
Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

Rękawicznik i bandażysta Józef Czernicki przedtem **G. Wichert** przeniósł swój skład **wyrobów rękawiczniczych pod l. 21 Rynek** obok p. Dymeta i uwiadamia Wysoką Szlachtę i Sz. P. T. Publiczność, że zawód prowadzi nadal wraz z zięciem również **rękawicznikiem z Warszawy** pod firmą

Józef Czernicki i Michał Olszewski,

która poleca **rękawiczki**, birety, obojczyki, **garnitury** jelenie, przybory do szermierki, **poduszki** skórzane, czapki i oprawę wszelkich **haftów własnych wyborów** jak również **gorsety w wielkim wyborze** i wszelką galanteryę po [illegible].